OSTATNIE WIADOMOŚCI PORANNE

Prenumerata miesięczna
2.50 z odb. w Adm.
2.95 z odn. do domu

10 gr.

ROK 1 (VII.) Kraków Sobota 6 sierpnia 1938 r. Nr. 65 (218)

Czang-Ku-Feng przechodzi z rąk do rąk

Komintern za wojną z Japonią — Stalin przeciw

Japonia nie che rozszerzać zatargu

LONDYN. Starcia koło Czang-Ku-Feng trwają w dalszym ciągu. Ze sprzecznych doniesień obu stron wynika przede wszystkim, że obydwie strony walczące prócz znacznej ilości wojska dysponują najnowocześniejszym sprzętem wojennym.

Starcia i potyczki ograniczają się chwilowo do ram incydentu lokalnego. Rząd japoński stara się uniknąć wojny i miarodajne czynniki japońskie podkreślają, że Japonia pragnie pokoju, jednakże nie za wszelką cenę.

O tym, że Japończycy liczą się z możliwością nalotów sowieckich świadczy zarządzenie, wydane przez władze wojskowe w myśl którego największe miasta japońskie jak Tokio, Kobe i Jokohama zmuszone zostały do skasowania wszystkich reklam świetlnych. Chwilowo zezwolono jeszcze na normalne oświetlenie ulic oraz dozwolono samochodom na używanie reflektorów.

Interesującym jest, że radio japońskie otrzymało zakaz ogłaszania komunikatów meteorologicznych. Zarządzenie to nie zostało oficjalnie uzasadnione, lecz zdaje się również wskazywać na to, że Japonia liczy się z możliwością nalotu sowieckiego.

Pomimo tych środków ostrożności ogólnie panuje przekonanie, że o ile zależy to od Japonii wojna zostanie uniknięta. Ani rząd, ani też minister Wojny gen. Itagaki nie życzą sobie prowadzić wojny na dwóch frontach.

Gen. Itagaki, będący doświadczonym wodzem, cieszy się szczególną popularnością i zaufaniem japońskich kół wojskowych, rząd zaś obecny jest jednym z najsilniejszych, jaki Japonia posiadała od szeregu lat.

W kołach londyńskich przypuszczają, że uda się uniknąć wojny, o ile oczywiście prowokacje sowieckie nie posuną się tak daleko, iżby uniemożliwiły dalszą rezerwę rządu japońskiego.

MGŁA UTRUDNIA DZIAŁANIA WOJENNE

TOKIO. Komunikat sztabu armii koreańskiej, ogłoszony w środę o godz. 15.35 (wg. czasu miejscowego) brzmi:

W rejonie Czang Ku Feng zauważono, iż wojska sowieckie wycofują się z zajmowanych stanowisk. W środę rano wojska sowieckie przeszły do natarcia na odcinku Czang Ku Feng. O godz. 10ej rano natarcie sowieckie zostało zatrzymane.

Oddziały sowieckie, które zbliżyły się na odległość 150 m. do stanowisk japońskich w rejonie Szat-Sao-Ping, cofnęły się na odległość 800 mtr. do jednego kilometra i budują fortyfikacje.

Również oddziały sowieckie, które zajmowały stanowiska w pobliżu Czang Ku Feng cofnęły się.

Od wczesnego ranka w środę na odcinku Czang Ku Feng panuje gęsta mgła. Wskutek tego działalność lotnictwa sowieckiego była mała. Tylko dwa samoloty sowieckie bombardowały stanowiska japońskie pod Czang Ku Feng. Pod osłoną mgły wojska sowieckie umacniają swe stanowiska.

Przez cały dzień artyleria sowiecka bombardowała wieś Kozo w północnej Korei.

NIEUSTANNE NARADY

MOSKWA. W związku z wytworzoną na Dalekim Wschodzie sytuacją mają tu miejsce ciągłe narady rządu sowieckiego, w których biorą udział przedstawiciele armii czerwonej.

Jednocześnie komitet wykonawczy Kominternu odbywa bezustanne narady.

Jak twierdzą w kołach miarodajnych, zdania w łonie rządu sowieckiego, a szczególnie w armii czerwonej, czy należy rozpocząć zdecydowane kroki wojenne przeciwko Japonii, są podzielone.

Za wojną wypowiada się przede wszystkim Komintern, który jest przeświadczony, że pokonanie Japonii na kontynencie azjatyckim automatycznie skomunizowałoby całe Chiny, co w konsekwencji pozwoliłoby na wzmożenie akcji komunistycznej w Indiach angielskich i holenderskich oraz w Indochinach.

W ten sposób Komintern przeprowadziłby teorie Lenina, że Europę zachodnią należy zaatakować od strony Azji.

Natomiast przeciwko wojnie wypowiada się większość sowieckich kół wojskowych, które wskazują na niedostateczne przygotowania Sowietów do długotrwałej wojny.

Do tej opinii pzychyla się również i Stalin w obawie, że wojna na Dalekim Wschodzie poważnie wzmocniłaby pozycję marsz. Bluchera, którego Stalin podejrzewa o napoleońskie ambicje i który, jak wiadomo należy do najgorętszych zwolenników wojny z Japonią.

Dokończenie na stronie 7-ej.

Min. Beck zwiedza Norwegię

OSLO. W dniu wczorajszym min. Beck z małżonką odbył na pokładzie kontrtorpedowca Steipner" wycieczkę do miejscowości Horten.

W wycieczce tej wzięli między innymi udział: min. Spraw Zagranicznych Norwegii Koht i poseł R.P. Neuman z małżonkami, poseł norweski w Warszawie Ditleff oraz naczelny komendant królewskiej marynarki norweskiej admirał Diesch.

W miejscowości Horten zwiedzano stocznię okrętów wojennych i fabrykę torped, po czym odbyło się śniadanie w kasynie oficerów marynarki, które minęło w szczególnie serdecznym na stroju.

Wieczorem poseł Neuman wydał na cześć ministra Becka obiad, a następnie odbył się raut, który zgromadził kilkaset osób z pośród czołowych przedstawicieli życia politycznego i społeczeństwa norweskiego.

Zabita przez samochód

Na szosie pod Radzyminem została zabita przez samochód 28-letnia Krystyna Sławińska (Warszawa, Obożna 9), urzędniczka Głównej Składnicy Uzbrojenia.

Samoloty czeskie nad Niemcami?

Berlin bije na alarm i ostrzega lorda Runcimana

BERLIN. Niemieckie Biuro Informacyjne donosi: Wczoraj przed południem nad granicą czesko-niemiecką ukazały się dwa samoloty czeskie, które przeleciały w głąb terytorium niemieckiego na odległość 20 km. od granicy i przez czas jakiś krążyły nad ufortyfikowanym miasteczkiem niemieckim Glatz — na wysokości zaledwie 100 m.

Jak stwierdzono z wszelką pewnością, podczas lotu dokonane były zdjęcia fotograficzne.

Pojawienie się wymienionych samolotów czeskich stwierdzono nad kilkoma innymi miejscowościami pogranicza nad terytorium niemieckim. Krążyły one w odległości 30 do 40 km. w głąb terytorium Rzeszy, dokonując w kilku miejscowościach zdjęć fotograficznych.

Również trzeci samolot czeski przekroczył granicę, nie doleciał jednak do miejscowości Glatz.

Z powodu ponownego naruszenia granicy niemieckiej przez lotników czeskich „Berliner Lokal Anzeiger" zamieścił artykuł, w którym pisze m.in.:

„W dniu, w którym lord Runciman przybył do Pragi, Czechosłowacja narusza niemiecką granicę. Nie pomogą w tym wypadku żadne wymówki i tłomaczenia. Czesi dopuścili się nowej prowokacji. Niemcy muszą w najostrzejszej formie zaprotestować przeciwko bezceremonialnym wystąpieniom czeskim, wystawiającym cierpliwość niemiecką na coraz to nowe próby".

„Berliner Boersen Ztg." pisze m.in.: „Polityczne znaczenie zajścia zaostrzone jest tym, że czeski lotnik wojskowy w tym samym dniu, w którym przybywa Runciman, demonstracyjnie narusza granicę".

„Berliner Tageblatt" oświadcza: „Lord Runciman w pierwszej godzinie swego pobytu w Czechosłowacji otrzymuje jaskrawy dowód, jak wygląda rzeczywistość, którą przybył badać na ziemi czeskiej.

Nikt chyba nie może mieć wątpliwości — pisze „Berliner Tageblatt" — że tam, gdzie chodzi o ochronę granic niemieckich, nie może być mowy o żadnych dyskusjach lub pośrednictwach.

Lord Runciman przybył do Pragi

„Oświadczam, że nie prosiłem o tę misję"

PRAGA. Wczoraj o godz. 14.30 Orient-expressem przybył do Pragi lord Runciman w towarzystwie małżonki oraz byłego posła do Izby Gmin, Peto.

Po wyjściu na bogato udekorowany peron, został on powitany przez posła brytyjskiego w Pradze Newtona, szefa protokółu ministra Smutnego, który reprezentował prezydenta Republiki oraz radcę ministerialnego Maternę, który powitał gości w imieniu premiera Hodży, ministra pełnomocnego Jina w zastępstwie ministra Krofty oraz prezydenta m. Pragi Zenkla.

Na dworcu przywitali gości jako przedstawiciele Niemców sudeckich również poseł do parlamentu Kundt i szef prasowy ruchu Niemców sudeckich dr. Sebekowsky.

Po wyjściu z dworca lorda Runcimana na ulicę w towarzystwie posła Newtona, zgromadzone liczne tłumy wznosiły owacyjne okrzyki na cześć lorda Runcimana. Przybycie lorda Runcimana filmowane było przez operatorów filmowych.

Z dworca lord Runciman udał się do swoich apartamentów w hotelu „Alcron".

O godz. 18-ej odbyła się u lorda Runcimana konferencja prasowa, na której poza miejscowymi dziennikarzami obecny był szereg korespondentów, przybyłych specjalnie z Paryża, Londynu i Budapesztu.

Lord Runciman wygłosił do zebranych w języku angielskim następujące krótkie przemówienie:

„Na wstępie muszę oświadczyć zarówno panom, jak i wszystkim innym, że ja nie prosiłem o tę misję.

Dwie strony przed moim wyjazdem z Anglii powiedziały, że pobyt mój będzie tutaj bardzo mile widziany.

Przy tej okazji pozwolę sobie wyrazić podziękowanie przedstawicielom ministrów, Niemców sudeckich i władz policyjnych za uprzejme przyjęcie mnie w dniu dzisiejszym.

Przybyłem jako ten, który ma za sobą 40 lat doświadczenia i różne stanowiska w życiu politycznym swego kraju. I tam nauczyłem się, że stały pokój i spokój może być tylko zapewniony na podstawie wzajemnego porozumienia.

Pozwalam sobie oświadczyć, panowie dziennikarze, że pomoc panów będzie dla mnie bardzo cenna dla rozwiązania różnych trudności. Niektóre z tych trudności mogą i będą badane w należytym czasie i postaram się dotrzeć do ich sedna".

Następnie lord Runciman podkreślił, że dobra wola dziennikarzy w należytym informowaniu opinii publicznej świata może w znacznym stopniu przyczynić się do utrzymania pokoju Europy.

W końcu prosił o niestawianie mu żadnych pytań, bo nie będzie na razie mógł udzielić żadnych odpowiedzi.

Kalendarz dnia

5 SIERPNIA

PIĄTEK

N. P. Marii Śnieżnej, Oswalda.
Słowiański: Stanisława.
Słońca: wsch. 4.1, zach. 19.22.
Księżyca: wsch. 15.16, zach. 23.37.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1579 Zmarł Stanisław Hoziusz, kardynał i biskup warmiński, wybitny działacz katolicki za Zygm. Augusta.
1772 Traktat pierwszego rozbioru Polski.
1827 Urodził się Marian Langiewicz, wódz.
1864 Powieszenie w Cytadeli Warszawskiej Rom. Traugutta i 4 członków Rządu.
1915 Oswobodzenie Warszawy od Rosjan.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Gdy z początku sierpnia spieka wszędzie,
Tedy długa zima będzie.

RADY PRAKTYCZNE:

Pastylki kwaśnej wody są tańsze, jak gotowy płyn Burowa (kwaśna woda). Używa się ją przy stłuczeniach i opuchnięciach.

Tłumaczenie snów

Mimoza 581. Smutek chwilowy czeka Panią. Proszę wystrzegać się niedomagania jesienią. Ciocia otrzyma pieniądze. Kazimierz myśli o niej.

P. Misia. Chłopiec, z którym Pani chodzi, jest Pani nader życzliwy. Ślub pani będzie w niedalekiej przyszłości. Spełnią się marzenia. Skrzywdzi Pani kogoś i będzie Pani żałowała swego kroku.

P. Ola Kasztelanka. Sny Pani wróżą dużo szczęścia u boku upragnionego mężczyzny, który również będzie przy Pani szczęśliwy. Miną kłopoty pieniężne i inne. Czekają Panią przyjemne odwiedziny. Sen Poganki przepowiada rozrywkę i sprzeczkę domową.

Smutne echo. Chłopiec ze snu kocha Panią. Będą zmartwienia, które szybko miną.

Zapatrzona w dal. Otrzyma Pani pieniądze. Radość będzie niespodziewana.

Sen o kaplicy na Rakowieckiej. List nie był podpisany. Czeka Panią rozmowa z mężczyzną w mundurze. Rozczarowanie do bliskiej osoby. Zmiana na lepsze.

P. Wiśniewski. Będzie Pan na jakimś przyjęciu. Poproszę Pana o pożyczkę. List nadejdze lub papier urzędowy. Kłótnia z mężczyzną.

K. K. 39. Blondynka jest Panu życzliwa. Wspomoże Pan kogoś i pozyska dozgonną wdzięczność. Będzie rozmowa o polityce. Radość w domu.

W szponach strasznego nałogu

Były bogacz zmarł w kompletnej nędzy

Przed kilku dniami na jednej z dzikich plaż wiślanych, położonych po stronie praskiej w Warszawie, znaleziono jakiegoś nieprzytomnego starszego mężczyznę.

Ponieważ wszelkie próby ocucenia nieszczęśliwego nie odnosiły żadnego skutku, zawezwano Pogotowie Ratunkowe. Przybyły lekarz stwierdził silne zatrucie organizmu kokainą, po czym karetką przewieziono go do szpitala.

Mimo wielu wysiłków lekarzy nie udało się zatrutego odratować i zmarł on nie odzyskując ani na chwilę przytomności.

Przeprowadzone dochodzenie dało sensacyjne wprost wyniki. Zmarły jest byłym właścicielem ziemskim spod Lublina i nazywa się Ksawery Adwęcki.

Będąc jeszcze młodzieńcem, Adwęcki wysłany został przez rodziców do Paryża, gdzie zapisał się na jedną z wyższych uczelni. Wpadłszy w nieodpowiednie towarzystwo młodzieniec nawiązał w szybkim przeciągu czasu kontakt z narkomanami i sam stał się narkomanem.

Odziedziczywszy po śmierci rodziców majątek, Adwęcki szybko stracił część ojcowizny i pozostały mu zaledwie dwie kamienice w Lublinie, przynoszące jednak dość spory dochód. Przed kilku laty zlicytowano mu je jednak i Adwęcki znalazł się dosłownie na bruku. Nie mając z czego żyć zrujnowany ziemianin przybył do stolicy, staczając się coraz niżej. W końcu doszło do tego, że zamieszkał w barakach na Annopolu, utrzymując się z żebraniny.

Ponieważ zażywanie narkotyków zniszczyło mu zdrowie, Adwęcki nie mógł wziąć się za żadną pracę biurową i zaczął kraść. Przyłapany na gorącym uczynku odcierpiał karę trzech lat więzienia, po opuszczeniu zaś celi znajomi zaopiekowali się nim i umieścili w zakładzie dla bezdomnych starców.

Gdy okazało się, iż Adwęcki krądnie systematycznie w zakładzie co tylko nawinie mu się pod rękę, wydalono go.

Skąd zdołał on ostatnio otrzymać większą ilość trucizny — nie wiadomo. Tajemnice tego zabrał on ze sobą do grobu.

Doboszyński przed sądem

oskarżony o kradzież karabinów

Jak już donosiliśmy, stanie niebawem przed sądem pod zarzutem kradzieży karabinów policyjnych inż. Doboszyński, organizator napadu na Myślenice.

Obrony inż. Doboszyńskiego podjęło się 9 adwokatów. W skład ławy obrończej wchodzą adwokaci: Pieracki, Pozowski, Stypułkowski, Czerwiński, Panciewicz, Nadachowski, Maciejko i dr. Stuhr.

Lżyli Naród Polski

Sąd wymierzył im surową karę

Przed Sądem Okręgowym w Chorzowie odpowiadali w dniu wczorajszym Aniela Pechowa z Chorzowa III i Jan Zajman z Rudy Śląskiej, oskarżeni o lżenie Państwa i Narodu Polskiego.

Po rozprawie Sąd wydał wyrok skazujący oboje oskarżonych na karę bezwzględnego więzienia po 1 roku.

Zmiażdżyły chłopca

koła pośpiesznego pociągu

Na torze kolejowym Kalety — Lubliniec znaleziono wczoraj straszliwie zmasakrowane zwłoki chłopca.

Jak się okazało — 8-letni uczeń Franciszek Werner z Koszęcina, wybierając się z Kalet do domu, szedł torem dla skrócenia sobie drogi. Chłopiec nie zauważył nadjeżdżającego pociągu pośpiesznego i został porwany przez lokomotywę, która go wlokła na przestrzeni kilkudziesięciu metrów.

Werner poniósł śmierć na miejscu.

Trup wisielca na rusztowaniu

na wysokości drugiego piętra

Wczoraj w godzinach rannych przechodnie zauważyli wiszącego na rusztowaniu ustawionym przy remoncie domu cechu mistrzów rzeźnickich przy ul. Kopernika w Łodzi jakiegoś mężczyznę. Ponieważ zdjęcie wisielca z rusztowania z wysokości 2-go piętra przedstawiało dość wielkie trudności, wezwano straż ogniową.

W toku dochodzeń ustalono, że samobójcą był 20-letni Stanisław Ignasiak, bezrobotny. Ignasiak prawdopodobnie jeszcze w nocy niepostrzeżenie wszedł na rusztowanie i powiesił się na pętli sporządzonej z paska.

Przyczyną samobójstwa były niesnaski rodzinne, spowodowane brakiem pracy.

ŻĄDAMY KOLONII!

Katastrofalna burza

Z Tarnopola donoszą: Nad gromadą Ciemierzyńce, pow. Przemyślany, przeszła burza gradowa. Grad wielkości kurzego jaja zniszczył doszczętnie plony.

W miejscowości Biała ziarna gradu wybiły wszystkie szyby w oknach.

Wykrętnymi zeznaniami

broni się sprawca strasznego wypadku na ul. Pułaskiej

Osadzony w areszcie sprawca śmiertelnego wypadku na ulicy Pułaskiej w Warszawie, kierowca Zygmunt Ciesielski, przesłuchany został przez sędziego śledczego.

Jak wynika z jego zeznań, nie był on wcale pijany. Twierdzi, iż na kilka godzin przed strasznym wypadkiem wypił jedynie dwa kieliszki wódki. Zeznania te stoją jednakże w sprzeczności z zeznaniami świadków, którzy stwierdzili, iż Ciesielski był podchmielony.

Zapytany o przyczynę ucieczki, Ciesielski zeznał, że nie wiedział co robi. Poza tym twierdzi, że obawiał się samosądu ze strony przechodniów. Twierdzenie kierowcy jest w tym wypadku pozbawione najmniejszych podstaw, ponieważ ulica była zupełnie pusta i nikt nie mógłby czegoś podobnego dokonać.

Sądzić należy, że kierowca miał zamiar zbiec po wypadku, co mu się jednak nie powiodło.

Policja ustaliła, poza tym, że Ciesielski był już dwa razy pozbawiony prawa jazdy za spowodowanie dwóch wypadków. Przed kilku miesiącami oddano mu je jednak za sprawą adwokata Warszawskiego, który wstawił się za nim do władz.

Obecnie toczy się dalsze dochodzenie i Ciesielski pozostaje w areszcie do dyspozycji sędziego śledczego.

Na małej wokandzie...

Tanie kupno

czyli: „Humorystyczny sklep"

(A. E.) — Kapitalny zegarek — zachęcał klienta zegarmistrz Walery Dlótko. — Jedne dychę kosztuje; co za śmieszne pieniądze, o wiele weźmiesz pan pod rozwagę, że raz w życiu się taki ekspens uskutecznia.

— Phi! — parsknął pracujący przy oknie terminator, Marian Czopek.

— Na zdrowie! — mruknął zegarmistrz, przyglądając się życzliwie terminatorowi. — Katar ma bidulek i kicha raz koło razu, jak ze spluwy.

— Bierz pan szanowny tę cykawę, ze szczerego serca pana radzę.

— Nawalam się ździebko...

— Co się pan nawalasz, o wiele fachowiec z panem mówi? Mnie przecież na pańskim kupnie nie zależy. Bo co mnie może zależeć? Nie kupisz pan, to drugiemu ankiera odpalę.

— Pih!! — zatrząsł się terminator.

— Co to? — zaniepokoił się klient.

— To katar, panie szanowny. Przestaniesz kichać, byku? Widzisz przecie, że klient się piera.

— Dziesięć złociszów majątek pieniędzy — trapił się klient.

— Co pan będziesz głupiej dychy żałował. Pieniądz okrągły, i tak pójdzie do wielkiej Anielki. A zegarek się zostanie.

— A czy on faktycznie taki dobry?

— A pewnie, że nie żaden mortusowy. Śmieszna cena, ale dobry. Na sprężynie... A chodzi! Godzinę robi w pięćdziesiąt minut.

— Phi! — skurczył się terminator.

Klient nadstawił uszu. Kichnięcie terminatora wydało mu się bardzo podobnem do śmiechu. Że zaś pan Dlótko również w podejrzany sposób gryzł dolną wargę, więc oburzony gość ścisnął w garści zegarek i rąbnął nim o ladę.

— U nasz w sklepie są takie śmiesznie niskie ceny, że ja sam przy sprzedaży kolek ze śmiechu dostaję — mówił pan Dlótko na rozprawie. — Co więc dziwnego, że i terminatorowi na śmichy chichy się zebrało.

Sąd s[illegible] krewkiego klienta [illegible] pan Maciej Rubaszko, na tydzień aresztu z zawieszeniem

Piękna dziewczyna pomocnicą szpiega

BERLIN. W dniu wczorajszym stracony został za zdradę stanu obywatel niemiecki Wilhelm Kaschel.

Kaschel, opłacany przez wywiad jednego z państw obcych, przekazywał ważne tajemnice wojskowe za pośrednictwem pięknej, młodej dziewczyny, która z nim współpracowała.

Ohydni gwałciciele

ujęci przez policję

Policja aresztowała 30-letniego Aleksandra Jodłowskiego, oraz 23-letniego Michała Sadowskiego, zamieszkałych w Żyrardowie przy ul. Okrzei nr. 16, którzy napadli na ulicy w Żyrardowie na 18-letnią Jadwigę Cuper, zamieszkałą przy ul. Dekerta nr. 4, ogłuszyli ją, a następnie zawieźli ją do swego mieszkania przy ul. Okrzei nr. 16 i zniewolili.

Cuper o zajściu zawiadomiła policję, która wszczęła dochodzenie i aresztowała obu, przekazując ich do dyspozycji sędziego śledczego.

Zderzyły się tramwaje

Dwie kobiety opatrzyło pogotowie

Około godz. 21-ej na rogu Al. Jerozolimskich i Marszałkowskiej w Warszawie, tramwaj linii „12" zderzył się z jadącym przed nim wagonem linii „7". Wskutek zderzenia w wagonie linii „12" został zbity reflektor i wybite szyby.

Stojące na platformie wagonu motorowego 22-letnia Aniela Michniewicz, urzędniczka, zam. przy ul. Marszałkowskiej nr. 4, oraz 25-letnia Maria Trojanowska, bez zajęcia, zam. przy ul. Bródnowskiej nr. 22, doznały ogólnych pokaleczeń odłamkami potłuczonych szyb.

Pomocy udzielił im lekarz Pogotowia Ratunkowego i przewiózł do domu.

Trupy trzech bandytów na rynku

MEKSYK. W San Maguel zastrzelono we środę po dłuższej walce trzech bandytów meksykańskich, którzy terroryzowali mieszkańców stanu Puebal i mieli na sumieniu liczne morderstwa.

Trupy tych trzech bandytów zostały wystawione na widok publiczny na rynku San Miguel.

Wesoły Kącik

Odrobina uczciwości

— Niech mi pan wierzy, że każdy złodziej ma w sobie choć odrobinę uczciwości — opowiadał pan Cipkiewicz, właściciel sklepu spożywczego.

Żeby się przed złodziejami ustrzec sypiam, proszę pana, stale w komórce za sklepem.

Onegdaj szmer mnie jakiś obudził. Otwieram oczy... patrzę... złodziej w sklepie gospodaruje. Nie wiedział, że ktoś śpi obok i zakradł się.

Cichutko wstałem z łóżka, podszedłem na palcach do drzwi i patrzę co się dzieje.

W sklepie tego dnia nie wiele towaru było. Stał pośrodku duży kosz z jajami. I właśnie złodziej te jaja przekładał do swojego worka.

Dziwny jakiś był złodziej. Przekłada jajka z koszyka do worka i liczy pod nosem...

— Pierwsze... drugie... trzecie... aż do szóstego. A siódmego jajka już do worka nie kładzie, lecz odkłada na bok. I znów od początku liczy, i znów siódme odkłada. I tak w kółko, Co siódme jajko — na bok.

Zastanowiło mnie to, proszę pana.

Cichutko wszedłem do sklepu i znienacka cap złodzieja za kołnierz.

Zaczął prosić, żebym go puścił, że z głodu kradnie.

— Dobrze — powiadam — puszczę, ale powiedz mi, bracie, dlaczego co siódme jajko na bok odkładasz?

Spojrzał na mnie z politowaniem.

— Widzę — powiada — że pan dziesięciorga przykazań nie zna!

— Owszem! — mówię. — Znam!

— No to przypomnij pan sobie! Jakie jest siódme?

— Siódme: nie kradnij!

— A widzisz pan! Siódme: nie kradnij. Dlatego, kiedy kradnę, pierwsze wezmę, owszem. Drugie też. Trzecie, czwarte, piąte i szóste — także samo. Bo żyć trzeba. Ale siódme: nie kradnij!.. Siódme zawsze na bok! Siódmego nigdy nie ruszę!

Bo ja, panie, choć złodziej, przykazania potrafię uszanować!

Napoleon Sądek.

RADIO

WARSZAWA I. (Raszyn)
PIĄTEK, DN. 5 SIERPNIA

6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Muzyka (płyty). 6.45 Gimnastyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka poranna. 8.00 — 11.57 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00— 15.15 Przerwa. 15.15 „Skąd się to wzięło" — opowiadanie dla dzieci. 15.30 Rozmowa z chorymi. 15.45 Wiadomości gospodarcze. 16.00 Sekstet salonowy. 16.40 Jak powstaje odbiornik — pogawędka. 16.45 Na naszym wybrzeżu — felieton. 17.00 Muzyka taneczna (płyty). 18.00 Blaski i cienie zegarka — pogadanka. 18.10 Utwory na 2 fortepiany. 18.45 Nowości poetyckie. 19.00 Recital śpiewaczy. 19.20 Pogadanka aktualna. 19.30 „Humor i piosenka w Legionach" — koncert rozrywkowy. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Audycja dla wsi. 21.10 Muzyka taneczna. 21.45 Wiadomości sportowe. 22.00 Polska muzyka kameralna. 22.55 Przegląd prasy. 23.00 — 23.15 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II. (Mokotów)

13.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 14.00 Parę informacji. 14.05 Program na jutro. 14.10 Muzyka taneczna. 15.05 Wiadomości sportowe. 15.10 Koncert solistów. 16.00 — 17.00 Przerwa. 17.00 Pogadanka aktualna. 17.10 „Europejskie i amerykańskie Orkiestry Symfoniczne. 18.10 Muzyka lekka i taneczna (płyty). 19.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 „Rozkosze urlopu w Warszawie" — felieton. 22.15 — 23.55 Muzyka lekka i taneczna (płyty).

„Spełniamy obywatelski obowiązek"

Młodzi maturzyści na obozach junackich

W roku obecnym po raz pierwszy w Polsce wcielono do szeregów junackich hufców pracy młodych maturzystów.

Powołani do zaszczytnej służby dla Państwa z łopatą i kilofem w dłoni, maturzyści postawili sobie za cel nowe, piękne hasło: braterstwa pracy. Kto rzucił pierwszy te słowa — nie wiadomo. Wiadomo jednak, że w czyn one się wcieliły.

Jakie ma to znaczenie nie trudno się domyśleć. Zjednoczeni we wspólnym wysiłku przyszli żołnierze i ich dowódcy, zaprawiając się do czekającej ich służby w szeregach, wspólnie dla Ojczyzny trud i daninę pracy podjęli.

Nowa ustawa, przewidujaca przejście przez wszystkich poborowych przeszkolenia w hufcach pracy, okazała się wyjatkowo celowa i słuszna. Po zakończeniu pierwszego turnusu dowódcy poszczególnych obozów stwierdzili, iż młodzi maturzyści spełnili w zupełności swe zadanie. Po za małymi wyjątkami, które musiały przecież znaleźć się w tak wielkiej gromadzie ludzi, byli oni przygotowani duchowo do jak najściślejszego zjednoczenia się z kolegami bez cenzusu.

Zbratanie się wzajemne nastąpiło szybko. Młodzi inteligenci zetknęli się w szeregach junackich z młodzieżą robotniczą, a przede wszystkim wiejską. Mimo krótkiego, bo zaledwie czterotygodniowego okresu czasu, nastapiło pomiędzy wszystkimi zbliżenie, bynajmniej nie przelotne. Tak być musiało. Wspólna praca łączy ludzi w równym stopniu, jak ponoszenie ciężkich trudów służby w szeregach wojskowych.

Różnic żadnych tu nie było. I maturzyści i nie maturzyści traktowani byli przez cały czas zupełnie jednakowo, śpiąc, pracując i słuchając tych samych rozkazów. Korzyści, które z tego wypłynęły, były dla obu stron wzajemnie duże. „Cenzusowcy" zetknęli się z przyszłymi swymi podwładnymi, biorąc wielki udział w pracy oświatowej, junacy zaś bez cenzusu niejednokrotnie stawali się nauczycielami kolegów - maturzystów, z których nie wszyscy potrafili początkowo do łopaty się zabrać. Każdy dawał z siebie wszystko, a wzajemna współpraca i koleżeństwo zapanowało w nader szybkim przeciągu czasu.

Jedni i drudzy zrozumieli teraz dobrze, jak wielkie znaczenie posiada praca i wiedza i do jakich rezultatów dojść można, gdy połączy się je wzajemnie.

Braterstwo święciło tutaj największy swój triumf, rodząc nowoczesne pojęcie wspólnej pracy dla dobra Państwa na każdym odcinku.

Sądzić należy, iż znaczenia tego zjawiska nie potrzeba podkreślać.

Gdy nad całym światem gromadzą się ciężkie, burzowe chmury powszechnego niepokoju, gdy lada chwili może strzelić z nich grom zawieruchy wojennej — praca, ład i karność najlepszą są podstawą gwarancji niezależnego bytu i utrzymania niepodległości.

Te trzy właśnie zasadnicze elementy więzi narodowej utrwalają się i krzepną w junackich hufcach pracy. Możemy być pewni, iż społeczeństwo, otaczające je miłością i darzące zaufaniem nie zawiedzie się na młodych junakach. **(rozw.)**

Organizowali krwawe katastrofy

Nieletni obywatele sowieccy oskarżają się sami

MOSKWA. Z zeznań podsądnych w procesie t. zw. kontrrewolucyjnej grupy prawicowo-trockistowskiej, jaki toczy się w Stalino wynika, że krytykowali oni politykę rządu i partii w przemyśle węglowym i że w truście węglowym Budionowugol prowadzone są ciągle aresztowania, chociaż na ławie oskarżonych zasiadło tylko 5 osób.

Główny inżynier Woronczenko, oskarżony m. in. o umyślne spowodowanie katastrofy windy, wyjaśnił, że w celu spowodowania tej katastrofy wystawił do prowadzenia windy pijanego maszynistę.

Poza tym z zeznań podsądnych wynika, że w kopalniach węglowych pracują 15-letni chłopcy.

Podsądny Prużyński, główny mechanik, przyznając się do organizowania katastrof z ofiarami ludzkimi, opowiedział, jak zgubił młodego robotnika Kowalenkę, urodzonego w 1922 r.

Wszyscy podsądni są ludźmi młodymi, bo zaledwie trzydziestokilkuletnimi, a więc wychowanymi w ideologii obecnego reżimu. W zeznaniach swoich przyznają się, że tęsknili do dawnych dobrych czasów przed rewolucyjnych.

Co spowodowało ich sympatię do owych czasów i pchnęło ich na drogę spisku przeciwko obecnemu reżimowi — przewód sądowy dotychczas nie wyjaśnił.

Biała noc od piorunów

Żywioły szalały na pograniczu

W środę w godzinach wieczornych na pograniczu polsko-litewskim i częściowo polsko-łotewskim szalała niebywałej siły burza.

W ciągu całej nocy biły pioruny w okolicy Oran, Olity, Trok, Merecza i Czerwonego Dworu. Od piorunów wybuchło ponad 70 pożarów. Straty są olbrzymie.

Porażeni piorunami zostali: 16-letni Uranis, 43-letnia Pietkunasowa, 50-letni Antosiewicz oraz 29-letni przemytnik Daolny w chwili gdy przekradał się przez granicę.

Pioruny uderzyły koło Oran w strażnicę litewską i trafiły w 2 strażników oraz spowodowały pożar.

Na Dźwinie w pobliżu Drui huragan powywracał łodzie rybackie, porwał sieci, porozrywał tratwy. Ponadto wicher wyrządził spustoszenie w polach i w ogrodach.

Nad województwem poleskim przeszła również bardzo gwałtowna burza z piorunami, od których wybuchło 18 pożarów. Pioruny zebrały straszne żniwo wśród ludzi. Zanotowano aż 7 ofiar pioruna.

Od uderzenia pioruna zostali zabici: 10-letnia Emilia Sołogub ze wsi Terebieżewo — Górne, 32-letni Filip Gin ze wsi Siechnowicze, oraz 20-letni Piotr Baluk. Na polu koło Wołodzina zostali porażeni piorunem 65-letni Andrzej Naumik, 54-letnia Akulina Naumik, 18-letnia Nadzieja Naumik i 15-letnia Maria Naumik. W stanie beznadziejnym odwieziono ich do szpitala.

Weterani amerykańscy

u Marsz. Rydza — Śmigłego

Do Polski przybyła delegacja Stowarzyszenia Weterenów Armii Polskiej w Ameryce, celem wzięcia udziału w uroczystościach dwudziestolecia rówieńskiej dywizji piechoty. W skład tej dywizji weszły oddziały armii polskiej z Francji, utworzone z ochotników — Polaków rekrutowanych w Stanach Zjednoczonych A. P.

Po uroczystościach delegacja przybyła do Warszawy, gdzie została przyjęta na specjalnej audiencji przez Pana Marszalka Śmigłego - Rydza.

Delegacja wręczyła Panu Marszałkowi złotą odznakę Stowarzyszenia, oraz pięknie wykonany dyplom honorowy.

W czasie trwającej przeszło pół godziny audiencji Pan Marszałek rozmawiał, z weteranami, interesując się żywo całokształtem spraw weterańskich.

Walki partyzanckie na tyłach

wojsk japońskich wzmacniają się

HANKOU. Walki partyzanckie na tyłach Japończyków wzmagają się z każdym dniem. Nawet bronione przez duże garnizony miasta jak Pekin. Tientsin i Tsindao zagrożone są przez partyzantów.

W miastach tych zarządzono nadzwyczajne środki ostrożności. W Szanghaju na przedmieściu Putung wysadzony został przez partyzantów w powietrze japoński skład amunicji.

Dwie dywizje chińskie (60 i 66) pozostały na tyłach Japończyków i przeszły do partyzanckich metod walki.

„Czerwoni obywatele" angielscy

w obronie terenów, które należały do nich od „początku świata"

MONTREAL. Czytając w pismach amerykańskich o ostatnich wodzach Indian, czy o niknących osadach, można przypuszczać, że walka czerwonych z białymi należy do przeszłości.

Okazuje się jednak, że Indianie ciągle jeszcze walczą, broniąc ostatnich terenów, które biali chcą im wydrzeć. O prowadzonej dalej wojnie świadczy wymownie list Indian Kanady plemienia Stoney, osiadłych w dolinie Kootenay w Albercie, który wysłali oni do Jerzego 6-go.

W liście tym „czerwoni obywatele" W. Brytanii powołują się na obietnice uczynione przez „wielką białą królową" (Wiktoria) i błagają jej prawnuka by zabronił białym polować i osiedlać się na terenach, które należą do nich od „początku świata".

Kabarety jaskiniami bandytów

Setki franków za czarną kawę

PARYŻ. Władze policyjne Paryża przystąpiły energicznie do tępienia nocnych kabaretów i lokali w Paryżu, które były placówkami obliczonymi na wyzyskiwanie i ograbianie cudzoziemców.

W ciągu nocy z poniedziałku na wtorek policja paryska aresztowała kilkunastu t. zw. naganiaczy i naganiaczek, którzy odgrywając rolę eleganckich cudzoziemców, a nawet krążąc po ulicach Paryża w luksusowych samochodach, zawierali znajomości z zamożnie wyglądającymi turystami i wprowadzali swe ofiary do lokali, gdzie za czarną kawę liczono w rachunku setki franków, a w razie odmowy zapłaty siłą zabierano turyście portfel.

W wyniku akcji 5 tego rodzaju nocnych lokali zostało przez policję zamkniętych. a właściciele aresztowani.

Akcja policji, zmierzająca do oczyszczenia Paryża z tego rodzaju lokali spotkała się z jednogłośnym uznaniem całej opinii publicznej i prasy, która przypomina, że w roku ubiegłym w czasie wystawy kilku wybitnych cudzoziemców padło ofiarą takich machinacji. m. in. jedna z czołowych osobistości kolejnictwa czechosłowackiego.

Straszliwe

upały w Ameryce

NOWY JORK. Od 10-ciu dni notują w Nowym Jorku i w całej wschodniej części Stanów Zjednoczonych falę upałów, która stała się trudną do zniesienia.

We wtorek termometr osiągnął nie notowaną od lat temperaturę 92,7 st. Farenheita (51,5 st. Celsiusza) w cieniu.

Zanotowano szereg wypadków śmiertelnych na skutek udaru słonecznego. Zarówno w Nowym Jorku jak i w okolicy przerwano roboty publiczne. Kąpieliska i plaże przepełnione były tłumami ludności, szukających ochłody.

Zygmunt Czarski

SERCE NA ROZDROŻU

Helena lituje się nad Ladreckim — On roztacza przed nią swe żale — Opowiada żałośnie o swym rzekomym maleństwie — Helena gotowa... wziąć je na wychowanie... — Ladrecki zaciera ręce — Tłuch otrzymuje tajemniczy list — Szaleje z radości — Co ten list zawiera?

— O, jakże pan musiał cierpieć — litowała się Helena nad Ladreckim.

Uśmiechnął się ze smutkiem. Odparł:

— Cierpię i nadal.

— Więc kocha pan jeszcze nadal swoją przyjaciółkę?

— Ja? Nie... zresztą, nie wiem... nie chcę o tym nawet myśleć... Wszystkie moje myśli krążą obecnie jedynie dokoła mego syna.

— Jakto? Więc jest u pana?

— Tak. I tu dotyka pani tajemnicy, która mnie najbardziej dręczy. Mój syn... On jeden jeszcze tylko mi pozostał na świecie. A jednak... będę musiał się z nim również rozstać... Bo jakże sam jeden będę mógł zajmować się dzieckiem? Chyba oddam go do ochronki lub... komuś na wychowanie... „na garnuszek", jak to się mówi. Będę płacił i za to mi go ktoś będzie wychowywał. Bo i jakże mam zrobić inaczej?

Nie skończył jeszcze tego zdania, gdy Helena poczuła, że rodzi się w niej pewien pomysł... Szepnęła:

— Proszę pana...

— Słucham panią...

— Gdybym się ośmieliła...

— Co takiego?..

— ...to bym panu zrobiła pewną propozycję...

Tu znów Ladrecki aż przystanął. Zawołał:

— O, Boże... czyżby w pani zrodziła się ta sama myśl, co we mnie? Przed chwilą błagałem panią, by mnie pani wysłuchała w imię tego nieszczęsnego dzieciątka. A po tym... już mi zabrakło odwagi mówić dalej. Bo to, co sobie pomyślałem, wydawało mi się szaleństwem... Ale teraz gotów jestem przypuścić, że... pani sama...

Spoglądał na Helenę ze świetnie zagranym lękiem.

Uśmiechnęła się. Rzekła:

— Obecnie przychodzi okres, że będę pracowała w domu. Będzie mi trochę smutno samej... Więc, jeżeli pan ufa mojej życzliwości, to... syn pański...

— ...mój syn?..

— Tak, syn pański mógłby zanleźć u mnie opiekę. Niech mi go pan powierzy, panie Stefanie...

Tu Ladrecki, niby porwany wybuchem wdzięczności, chwycił Helenę w objęcia i ucałował ją w oba policzki.

W innych okolicznościach za taki postępek byłby w oba policzki dostał od Heleny mocne uderzenie... Teraz zaś — Helena nie była tym bynajmniej oburzona, lecz uważała to za wielce naturalne.

Była bowiem tak bardzo szczera w swej propozycji! Już od jakiegoś czasu ciążyła jej samotność. Cieszyła się, że będzie mogła tulić do łona niewinne maleństwo, cierpiące za cudze grzechy...

Szepnęła:

— Byłabym bardzo, bardzo szczęśliwa, gdybym mogła...

I pod wrażeniem tego wszystkiego, pogrążyła się w radosne rozmyślania.

Równie radosne, ale i wielce podłe były w tym momencie rozmyślania Ladreckiego. Oto bowiem, co mu na myśl przychodziło w tej chwili:

— Byczo jest! Trzymam ją w ręku! Teraz muszę znów ostro zabrać się do Władki. Już mi nic nie zrobi. Już mi niczym nie zagrozi. To ja będę mógł w każdej chwili jej zagrozić, że sprowadzę prawdziwą Helenę do Gustawa lub Tłucha i wtedy ona będzie leżała na pysk... Jaki to jednak był pyszny pomysł z tym bachorem! O, ja mam głowę na karku! Jeszcze pewne zręczne posunięcie dziś wieczorem i grubsza gra będzie wygrana...

Chciał wybuchnąć wesołym śmiechem, ale powstrzymał się od tego. Zamiast tego grał dalej swoją komedię, mówiąc:

— Panno Heleno, pani jest doprawdy świętą niewiastą, aniołem dobroci. Chciałbym paść przed panią na kolana... Modlić się do pani. Czy zgodzę się powierzyć pani mego syna? Ależ to będzie dla mnie największym szczęściem!

Zawołał taksówkę, mówiąc pośpiesznie:

— Jedźmy natychmiast, śpieszmy się. Zawiozę panią do domu, po tym tą samą taksówkę pojadę do siebie i przywiozę pani moje maleństwo. Tak mi śpieszno, by było już jak najprędzej przy swojej mateczce...

Teodor Tłuch siedział w gabinecie, przylegającym do sklepu, czytał otrzymany przed chwilą list i nie mógł wyjść ze zdumienia...

Cóż tam było w tym liście?

Coś chyba wielce niewiarogodnego, bo Tłuch myślał sobie:

— Prędzej bym uwierzył, że kogut zniósł jajko, niż w to... Dalibóg, od czasu, gdy mamusia mnie porodziła, coś podobnego zdarza się po raz pierwszy synowi tej zacnej niewiasty.

Jeszcze raz przeczytał ten nieprawdopodobny list i pomyślał sobie:

— To taka niespodzianka, że gotów jestem zeszczupleć, gdyby to tylko było możliwe i z Tłucha zrobić się... Chudzikiem...

Po czym roześmiał się i śmiał się tak długą chwilę. Mówił sobie:

— Głupie to, bo głupie, ale i przyjemne zarazem.

Podszedł do lustra i wpatrywał się w siebie dłuższą chwilę. Trochę przymykał oczy, trochę odrzucał głowę w tył. Wyglądało to co najmniej komicznie. Rzekł:

— Nie, to jednak zupełnie niepojęte. Tłuścioch ze mnie nieprawdopodobny, wszystkim grzeszę tylko nie młodością i urodą. Więc co to ma znaczyć? Gdyby to był pierwszy kwiecień, jasna rzecz, że wziąłbym to za „prima aprillis" i nie myślałbym już o tym. Ale dziś...

I znów oglądał się w lustrze wprost, z boku i wpółobrotu...

Nie umiał jednak widocznie znaleźć odpowiedniej pozy, bo był nadal grubo niezadowolony. Myślał sobie:

— Owszem, tusza dodaje powagi. Ale znów powaga postarza... O, wolałbym być mniej poważny ale za to szczuplejszy i młodszy!

Podszedł do sklepu i zawołał:

— Józiu, jesteś tam?.. — a nie słysząc odpowiedzi zagadnął sprzedawcę. — Czy jest tam pan Pawulski?

Tu należy sobie przypomnieć, że książę Gustaw figurował w sklepie, jako Józef Pawulski.

Okazało się, że był w sklepie. Tłuch poprosił go, by wszedł na chwilę do gabinetu. Gdy wszedł, zapytał od razu:

— Czego chcesz?

— Twej rady, Józiu. Spójrz na mnie. Jak ci się podobam?

— Coś ty zwariował?

Tłuch oburzył się:

— Mówię chyba po polsku, do wszystkich diabłów! Pytam się, jak ci się podobam. Czy jestem przystojny, czy nie? Czy w twoim guście jestem, czy nie jestem?

Józef zdumiony, odrzekł jednak:

— Jak mi się podobasz? Bo ja wiem? Możebyś i uszedł w tłoku, ale jesteś grubo za... gruby... i...

Ale już nie zdążył dodać ani słowa, bo Tłuch wrzasnął na niego:

— Wynoś się stąd natychmiast!.. Patrzcie państwo, za gruby mu jestem! Mądrala!.. Powiedział, co wiedział!.. Precz z moich oczu!..

Chwycił swego wspólnika za plecy i wypychał go z powrotem do sklepu, wołając:

— Za gruby mu jestem, widzicie go!.. Całe szczęście, że tylko tobie!.. Kobiety są innego zdania, na szczęście! I to piękne kobiety! I nie dziw się, jeżeli dziś po południu mnie nie będzie w sklepie! Pilnuj dobrze interesu! Ja idę na randkę. Pewna kobieta zakochała się we mnie. Tak jest, zakochała się, nie znając mnie... Z pierwszego wejrzenia...

Wziął z półki wodę kolońską, nalał na kraciastą chustkę i wytarł sobie starannie twarz, mówiąc:

— To mi dobrze zrobi. Człowiek siedzi cały dzień w sklepie z serami i innymi smrodami, to w końcu sam zaśmierdnie... No, ale ja cię nie zatrzymuję, Józiu. Idź, idź, bracie do swej roboty.

Pawulski ponownie wzruszył ramionami i poszedł do sklepu.

Tymczasem Tłuch raz jeszcze przeczytał list, który wywarł na nim tak wielkie wrażenie.

Przeczytał go sobie na głos...

Był to list wielce zastanawiający...

(Dalszy ciąg jutro).

Hungaria pokonała reprezentację 3.1

Nasi piłkarze grali bardzo słabo

Wczoraj rozegrany został w Warszawie mecz piłkarski między nieoficjalną reprezen. Polski a Hungarią. Zawody zakończyły się wynikiem 3:1 (2:1) dla Hungarii.

Węgrzy przyjechali w najlepszym składzie, lepszym aniżeli oczekiwano, gdyż na prawej pomocy zagrał słynny Dudas i pokazali jak należy grać.

Na pochwałę Węgrów musimy jeszcze zaznaczyć, że grali „uczciwie". W przeciwieństwie do innych gości zachowywali się wzorowo, co niewątpliwie musiało im zjednać sympatie widzów.

O drużynie polskiej można pisać dwojako, ale w każdym bądź razie niezbyt w superlatywach. Uważamy jednak, iż nie trzeba zawczasu rozdzierać szat z powodu porażki 1:3. Primo: w zespole węgierskim znalazło się 9-ciu internacjonałów, secundo: forma graczy polskich jest wybitnie wakacyjna i ulegnie zapewne poprawie za 3—4 tygodnie, wreszcie — skład drużyny był raczej eksperymentalny (obrona [illegible]

Jedynym „odkryciem" na meczu środowym był Baran na prawym skrzydle. Młody ten gracz oddawna zdradza duży talent przy wrodzonej szybkości i zacięciu. Brak mu jeszcze nieco rozwagi i szlifu gracza wielkiego formatu. Ale ma wszelkie dane by takim się stać. Pieca I przerósł o głowę.

Bramki zdobyli Müller, Kardesz i Titkos oraz Peterek z karnego. Sędzia p. Frank, widzów 5 tysięcy.

Hungaria: Szabo, Kiss, Biro, Kardos, Turay, Dudas, Sass, Müller, Kardesz, Vido i Titkos.

Polska: Madeyski, Martyna, Szczepaniak, Góra, Nytz, Dytko, Piec I (Baran), Piontek, Peterek, Wilimowski i Wodarz.

Grę rozpoczynają Polacy. Piłka przez pierwsze minuty toczy się na środku boiska, Węgrzy mają za sobą lekki wiatr.

Pierwszy niepokoi bramkarza gości Wilimowski. Jest on jednak wypuszczony za mocno, tak, że Kiss zawsze może go „zastawić" i... zostawia piłkę bramkarzowi.

[illegible] staje się [illegible] Węgrzy są w polu bezwzględnie lepsi.

Współpraca z atakiem, oraz wybieganie na pozycję są wzorowe, podania półgórne czy płaskie — dokładne i celne.

W 15-ej minucie Wilimowski dochodzi wreszcie do strzału ale trafia wprost w ręce Szabo. Po chwili Madeyski wraz ze ...sztangą broni z trudem strzał Kardesza.

W 21 m. Piontek zostaje sfaulowany na polu karnym. Sędzia gwiżdże i Peterek strzela do bramki. Formalności staje się zadość kiedy ten sam Peterek mądrze strzela karnego i Polska prowadzi 1:0. Po chwili Wodarz oddaje piękny strzał, który mija się niestety z celem.

Do głosu dochodzą wreszcie goście. Atak ich wsparty o doskonałą pomoc rozwija przemyślane akcje, głównie środkową trójką, gdyż tu jest najsłabszy opór.

Madeyski dwukrotnie broni, ale w 30-ej minucie musi skapitulować przed piekielnym strzałem Müllera, który znalazł się na lewym [illegible]

W trzy minuty później Madeyski przerzuca z trudem piłkę ponad poprzeczkę. Krótki okres przewagi Polaków przynosi dwa strzały Wodarza i Piontka, obronione w mistrzowski sposób przez Szabo.

Jeszcze raz Góra probuje solo wego biegu z piłką przez pół boiska, ale znów Szabo jest nie zawodny.

W 41ej minucie pada niespodziewanie druga bramka dla gości. Kardos oddaje ukośny strzał, Madeyski był źle ustawiony i puścił łatwą piłkę do siatki.

Po przerwie miejsce słabego Pieca I zajmuje Baran. Gra jest dość żywa przy czym znów Szabo wykazuje swą wysoką klasę, broniąc strzał Wodarza. W 4-ej minucie pada trzecia i ostatnia bramka dla Węgrów. Sas podał piłkę z linii autowej (czy nie był czasem aut?), dostaje się ona do nieobstawionego Titkosa, który bez namysłu lokuje ją w siatce.

Atak polski odpowiada kilkoma atakami, szczególnie szybki i zwrotny Baran raz po raz przedostaje się na pole bramkowe gości, niestety ani Wilimowski czy też Peterek i Piontek nie znajdują się na właściwych miejscach i doskonała obrona gości bez trudu wyjaśnia wszystko.

W dalszym toku gry tempo nieco słabnie. Węgrzy, zadowoleni z wyniku, oszczędzają się wyraźnie. Drużyna polska ma lekką przewagę, boczni pomocnicy i skrzydłowi rwą ustawicznie do przodu, ale podania są przeważnie niecelne, przy czym trójka środkowa wyraźnie opadła z sił.

Nie pomagają nawoływania widowni, Piontek i Wilimowski grają jakby wszystko zapomnieli. Peterek zaś zupełnie nie umie sobie dać rady. Również obrona popełnia sporo błędów.

W 30-ej minucie Martyna opuszcza na parę minut boisko. Jego zastępca Grolik, który tak pewnie i spokojnie gra w swoim klubie, tym razem zdradza dużą nerwowość. W pewnym momencie robi się „gorąco" pod bramką Polski i Nytz w ostatniej chwili wykopuje piłkę z pustej bramki.

Ostatnie minuty nie wnoszą niczego nowego. Węgrzy mają dość. Polacy także... Niezadowolona publiczność gwiżdże...

W piątek, drużyna Hungarii rozegra drugi mecz z repr. Polski w Łodzi

Śmierć legendarnego bandyty Brazylii

Herszt szajki toczył przez 20 lat zaciętą walkę z policją

Donoszą z Maceio (Brazylia), że oddział lotnej policji w starciu z bandą słynnego bandyty Lampeao zabił 12 bandytów. Wśród zabitych znajduje się również groźny herszt bandy.

Wiadomość zabicia bezczelnego przestępcy, mulata Virgolino Ferreira da Silva, przezwanego Lampeao poruszyła całą Brazylię, albowiem śmierć bandyty położyła kres swoistej wojnie domowej, która 20 lat toczyła się w dżunglach centralnej Brazylii.

Dzieje tego bandyty, o którym krąży wiele legend, zna każde dziecko brazylijskie. Virgolino Ferreira da Silva przyszedł na świat 12 lutego 1900 roku w małej fermie w Villa Bella w stanie Pernambuco. W początkach 1916 roku jakiś sąsiad skradł owcę jego ojcu. Virgolino i jego młodszy brat Antonio zabili złodzieja. Zawiadomiona o tym policja przybyła na fermę, ale nie zastała już zabójców. Uciekli bowiem i przyłączyli się do bandy Manoela Porcino. Z czasem przyłączył się do nich również i ich ojciec, który został zabity podczas jednej z potyczek z wojskiem.

Pałający zemstą synowie fermera zabili po kilku dniach sierżanta i kilku żołnierzy, którzy wedle ich mniemania zabili ojca.

Po pewnym czasie Porcino zmęczony ciągłymi utarczkami z władzami, wycofał się i powierzył swych ludzi władzy Virgoliny. Mniej więcej w tym czasie zdobył on swój przydomek Lampeao (lampion). Zdobył go on w następujących okolicznościach: pewnego wieczoru upił się i potłukł w karczmie wszystkie lampy i jego ludzie przezwali go Lampionem.

Z biegiem lat zdobył on taką władzę w odległych okolicach stanów: Bahia, Pernambuco, Alagoas, Serpige de Ceara, Rio Grande do Norte, że nakładał podatki i ustanawiał ustawy, których musieli się trzymać obywatele, jeśli im życie było miłe. A powszechnie wiedziano, że z bandytą nie można żartować, ponieważ jego okrucieństwo było znane.

Opowiadają naprzykład o losie rodziny Saliny. Stary Salina ukrywał w swej fermie przez kilka dni bandytę. Jak tylko ten opuścił fermę, przybyła tam policja i Salina dał im do zrozumienia, że widział ściganego bandytę. Po kilku dniach do Saliny przybiegł pastuch i zalewając się łzami, oświadczył:

— Spotkałem kapitana Lampeao. Rozkazał mi udać się do ciebie i ci powiedzieć, że zapłacisz, za to drogo.

Przerażeni Salinowie spakowali rzeczy i przenieśli się do miasta Geremoabo, oddając się pod opiekę policji. Gdy po kilku miesiącach udali się w pole, aby skosić zboże, zostali otoczeni przez bandytów.

— Czekałem na was! — ryknął Lampeao.

Przywiązał starego fermera do najmłodszego syna, i strzelił do chłopca. Chłopiec padając pociągnął za sobą na ziemię ojca.

Lampeao był zwolennikiem starej mody kobiecej i jego ludzie rozżarzonym żelazem wypalali piętno na ciele kobiety, mającej krótkie włosy lub noszącej krótkie suknie.

Ponadto nieograniczona władza w podległych mu okolicach przewróciła w głowie hersztowi bandy, który pozwalał sobie na niezwykłe kaprysy. Pewnego dnia naprzykład Lampeao wziął do niewoli 7 żołnierzy i sierżanta, kazał im klęknąć i zabił żołnierzy uderzeniami pięści. A gdy przyszła kolej na sierżanta, który był na wpół przytomny z przerażenia, podał mu szklankę wina i rzekł:

— Napij się. Jestem zmęczony, daruję ci życie.

Następnego dnia wtargnął do sąsiedniego miasteczka, wszedł do kina i zmusił widzów, aby śmieli się z tych epizodów filmu, które jemu się podobały. A gdy wydawało mu się, że publiczność nie śmieje się dość głośno, strzelał w powietrze, aby „dodać jej animuszu".

Bandyci oszczędzali wyłącznie rodziny farmerów, którzy regularnie płacili im haracz lub dawali schronienie. A kto odmawiał im jednego lub drugiego, ten ginął. Ilość zbrodni dokonanych przez Lampeao i jego ludzi jest niezliczona, obliczają, że sam Lampeao miał na sumieniu życie 300 osób.

W końcu władze miały dość terroru bandyty i władze stanów, w których on grasował, zorganizowały lotną policję, której członkami byli przeważnie ojcowie lub bracia zabitych przez Lampeao i jego ludzi, pragnący pomścić śmierć swych krewnych. Mimo nieustannego czatowania na bandytę nie udało się go unieszkodliwić. Był bowiem na tyle przebiegły i miał tak doskonale zorganizowany wywiad, że zawsze potrafił się wymknąć z nastawionych na nie go sideł.

Ostatnio Lampeao zakochał się w kobiecie, którą porwał z fermy w pobliżu Geremvalo. Należy bowiem wiedzieć, że ludzie Lampeao w ten sposób regulowali swe sprawy miłosne, że porywali kobiety, które im się podobały. I miłość właśnie zgubiła Lampeao. Był tak zakochany, że zapomniał o ostrożności, wpadł w końcu w potrzask i zginął.

Kluby kobiece — wrogiem gwiazd

Artyści filmowi drżą przed bojkotem z ich strony

„Kluby kobiece" — słowa te przyprawiają o dreszcze każdą amerykańską gwiazdę filmową, ponieważ kluby te są największym wrogiem gwiazd.

Są to prawdziwe sądy, od których wyroków nie ma odwołania.

W Ameryce istnieją potężne kluby kobiece, w których grupuje się dziesiątki tysięcy kobiet, które posiadają własne dzienniki i przez częste kongresy utrzymują stały kontakt ze sobą. Jeśli przypadkiem jeden z klubów postanawia bojkotować jakąś książkę, teatr lub aktora, oznacza to dla niego śmierć społeczną.

Fatty na przykład, jeden z najpopularniejszych komików świata, został podczas pewnej orgii w lokalu nocnym wmieszany w paskudną historię. Gdy zabawa była w pełni jedna z kokot zasłabła nagle i wyzionęła ducha. Fatty stanął przed sądem i został uniewinniony, ponieważ nie on zabił tę kobietę. Była pijana i śmierć jej nastąpiła tak szybko, że nikt nie zdążył jej przyjść z pomocą.

Pomimo, że sąd uniewinnił komika, kluby kobiece, które są bardziej bezwzględne, wydały inny wyrok. Oświadczyły, że nie chcą widzieć na ekranach aktora, który bierze udział w tak niecnych orgiach i ogłosiły jego bojkot.

W związku z tym większość właścicieli kin, nie chciała nabywać filmów z Fattym, a te kina, które przyjmowały filmy z komikiem świeciły pustkami, ponieważ członkinie klubów stały u wejścia i nie pozwalały wchodzić publiczności na widownię.

I Fatty, który nagle znalazł się bez zajęcia, zabrał się do reżyserowania filmów, ale i to nie wiele mu pomogło, ponieważ również i robione przez niego filmy były bojkotowane.

Wówczas komik wpadł na niezwykły pomysł, znikł na pewien czas z widowni i prasa podała, iż przejął się bojkotem, że popełnił samobójstwo. Sądził, że dzięki temu zwróci uwagę opinii na okrucieństwo klubów kobiecych, a członkinie klubów się przejmą tym, że wskutek ich bezlitosnego wyroku, niewinny człowiek odebrał sobie życie, że cofną bojkot jego filmów, a wówczas on znów zwróci i zabierze się do pracy.

Wszystko z początku poszło tak, jak sądził Fatty, ponieważ jego „samobójstwo" wywołało wielką wrzawę w społeczeństwie i opinia publiczna domagała się od klubów kobiecych, aby odwołały bojkot. Nagle stało się coś niezwykłego. Jeden z dziennikarzy odkrył kryjówkę komika i podał do prasy.

Wybuchnął jeszcze większy skandal i Fatty musiał opuścić Amerykę. Udał się do Europy, gdzie zaczął namiętnie pić i podczas jednej z pijatyk odebrał sobie życie.

Również i Marlena Dietrich była z początku bojkotowana przez kluby kobiece. Gdy tylko przybyła do Ameryki żona reżysera Sterneberga, który sprowadził aktorkę do Ameryki, zgłosiła się do jednego z klubów kobiecych i oświadczyła, że mąż ją zaniedbuje, a winna temu jest Marlena Dietrich. To tak oburzyło członkinie klubu, że ogłosiły bojkot aktorki.

Marlenę uratowała od zagłady społecznej jej córeczka. Marlena, która jest doskonałą matką, nie mogła żyć z dala od swej córeczki i sprowadziła ją do Ameryki.

Dzienniki wiele miejsca poświęciły opisowi wzruszającego spotkania matki z córką i podały wywiad z gwiazdą, która oświadczyła między innymi, że za nic na świecie nie rozstanie się z córeczką.

Oświadczenie to spotkało się z uznaniem klubów kobiecych, które odwołały bojkot jej filmów.

Teraz w niełaskę klubów kobiecych wpadła Simone Simon, a to z następujących, dość niezwykłych zresztą powodów. Wróciwszy z urlopu, gwiazda stwierdziła, że jej sekretarka podjęła w banku z jej konta 1100 dolarów. Nie sfałszowała wprawdzie czeku, ale wypełniła czek, który jej zostawiła in blanco aktorka.

Simone Simon zaskarżyła sekretarkę do sądu. Przed rozprawą sekretarka, która została uwięziona, wezwała do siebie aktorkę i zażądała, aby cofnęła oskarżenie, w przeciwnym bowiem wypadku będzie gorzko żałowała swego czynu.

Aktorka nie ulękła się tej groźby i nie cofnęła oskarżenia i z tego względu czekała ją następnie niemiła niespodzianka. Na rozprawie sekretarka zeznała, że pieniądze podjęła za wiedzą aktorki. Pieniądze te wydała na kupno drogich przedmiotów dla aktorki, między innymi złotego klucza do willi gwiazdy, a gdy zaś Simone Simon zmieniła kochanka, kupiła inny złoty klucz dla drugiego jej kochanka.

Zeznania te wywołały oszałamiające wrażenie na sali i sędzia zapytał aktorkę, kim są jej kochankowie. Aktorka nie chciała na to odpowiedzieć i sędzia nie nalegał.

Sekretarka mimo swych rewelacyjnych zeznań została skazana, a sprawą złotych kluczy zajęły się kluby kobiece, które oburzyło swawolne życie młodej aktorki.

Na razie nie wiadomo jeszcze jaki wyrok wydadzą kluby kobiece. W każdym razie sytuacja Simone Simon nie jest godna zazdrości. Jeśli nawet kluby wezmą pod uwagę jej młody wiek i przejdą do porządku dziennego nad tą sprawą, będzie to groźne ostrzeżenie dla aktorki, która będzie musiała obecnie prowadzić bardzo wstrzemięźliwy tryb życia, aby nie popaść ponownie w niełaskę klubów.



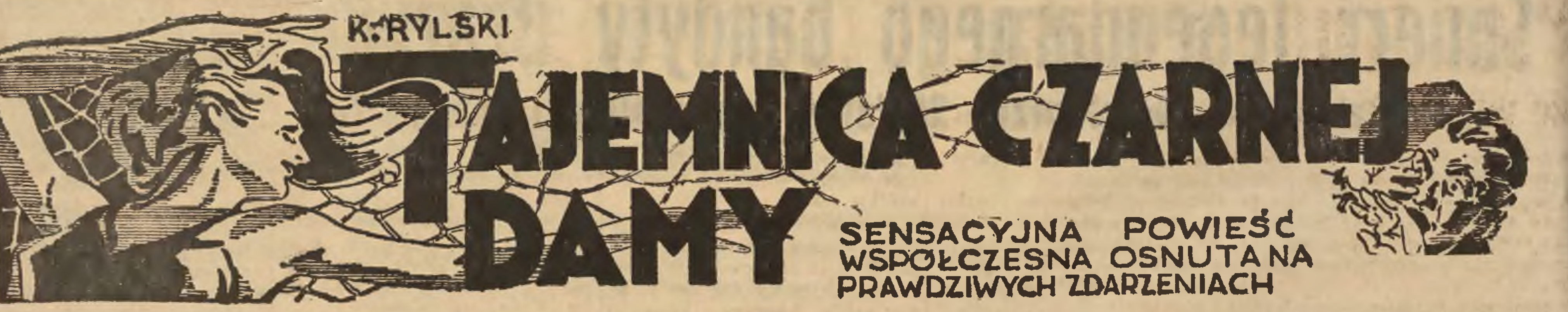
Na zdjęciu — północna ściana Eigeru (3974 mtr.) w Alpach Borneńskich zdobyta ostatnio przez grupę alpinistów niemieckich.



Do Kopenhagi przybyli na kilkudniowy pobyt ks. Juliana i ks Bernard wraz z córeczką Beatryczą, która towarzyszyła swoim rodzicom w przenośnej, koszykowej kołysce.



Rozegrany w ub. sobotę i niedzielę mecz lekkoatletyczny Polska — Rumunia w Czerniowcach, zakończył się jak wiadomo zdecydowanym zwycięstwem lekkoatletów polskich w stosunku 96:49. Na zdjęciu zakończenie biegu na 100 mtr. Na pierwszym miejscu dwaj Polacy (od lewej) Trojanowski i Danowski.



Do mieszkania Poradzkiego wpadło dwóch uzbrojonych mężczyzn w maskach. Zabluka zdążył zawiadomić telefonicznie policję, po czym padł trupem, serce jego nie wytrzymało. Poradzki zagrał w otwarte karty i chciał zdemaskować bandytów, ale wysoki mężczyzna rozkazał mu opuścić mieszkanie wraz z nimi. Poradzki postanowił rozegrać grę do końca.

Rękawicę rzucił już i nie może jej cofnąć. Walka rozgorzała między nim a bezlitosnym, mściwym wodzem bandy. Wiedzą już, na co jest zdolny.

Ale niezwykle szybki bieg wypadków w jego mieszkaniu wyprowadził go z równowagi i zdezorientował zupełnie. Był jak gdyby nad brzegiem obłędu. Widząc nagłą śmierć Zabluki, stanął w miejscu jak wryty: Mój Boże! — rozmyślał przerażony, co teraz będzie? Żona, dzieci... Własnymi dłońmi zburzył wszystko...

Przecież Irena obroniła go naprawdę... Byłby już trupem... Ach, gdyby nie ta diablica... Dla niej, z jej powodu rozpoczęła się ta straszna gra.

Myśli jego goniły w przeraźliwym tempie, jedna po drugiej, gorączkowo, błyskawicznie.

A jeśli go nawet nie zabiją?.. Pozostanie wobec władz mordercą, bandytą. Lepsza śmierć, aniżeli takie życie!.. A może udało się Zabluce porozumieć z policją? Był tak zajęty wrzawą, że nie słyszał, co Zabluka zdążył powiedzieć telefonicznie. A jeśli Zabluce udało się powiedzieć wszystko? Ach, gdyby policja przybyła jeszcze na czas, zastała ich wszystkich na miejscu... A jeśli zdołają zbiec, nie będzie nawet wiedział, kogo ma wskazać... Nie wie przecież, kto ukrywa się pod tymi maskami!

I ta jedyna myśl odsuwa na bok inne rozmyślania: trzeba przedłużyć ich pobyt tutaj, zatrzymać ich, zanim policja nadejdzie.

Ale zamaskowani mężczyźni zdawali sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie im grozi. Zabluka zdążył coś tam krzyknąć do słuchawki telefonu... Postanowili nie zwlekać... W ciągu tego krótkiego czasu, jaki im jeszcze pozostał, muszą zatrzeć wszelkie ślady swego pobytu tutaj.

— A więc — powiedział wyższy jegomość w masce, a był on wzburzony do tego stopnia, że w kącikach jego ust ukazała się piana. — Jeszcze pięć minut czasu... Irena, odsuń się od niego... Bracie Poradzki, marsz...

— Nie, nie pójdę — odrzekł Poradzki rozmyślnie jak najgłośniej.

— Chcesz pozostać, aby nas zdradzić? — odrzekł wyższy mężczyzna z cynicznym uśmiechem. — Bardzo proszę, pozostać możesz, ale ani słowa nie powiesz. Irena odsuń się, jak śmiesz tego durnia bronić...

— Nie — pierwszy raz od czasu swej pracy dla bandy zdołała Irena zdobyć się na taką odwagę. — Proszę nie strzelać...

Zasłoniła Poradzkiego swym ciałem. — Nie strzelajcie, on pójdzie z nami.

— Nie — odrzekł Poradzki jeszcze bardziej zdecydowanym głosem, widząc, że Irena go broni. — Nie pójdę z wami... Nie mam z wami nic wspólnego, przynieśliście tylko nieszczęście do mego domu... Bądźcie przeklęci...

I w stanie największego wzburzenia i rozpaczy usiłował odepchnąć Irenę od telefonu, chcąc się samemu doń dostać...

— Sewerynie, pomyśl co czynisz, narażasz przecież swe życie...

— Precz ode mnie... Nie chcę takiego życia...

— Sewerynie, chodź z nami, wiesz przecież, że ciebie kocham... Obronię ciebie, dla mnie musisz pozostać przy życiu...

— Nie chcę ciebie znać, bandytko...

Irena udała, że nie słyszy tych słów, puściła je mimo uszu. To są słowa człowieka w stanie największej rozpaczy, człowieka, który nie wie, co mówi. Powiedziała więc łagodnym głosem:

— Sewku, chodź...

— Nie...

— Macie jeszcze trzy minuty czasu — rozległ się głos przewódcy. — Rewolwer drgał mocno w jego dłoni. — Ireno, jeszcze trzy minuty...

— On pójdzie z nami — zawołała, nie oglądając się nawet.

— Nie — usiłował Poradzki przeciwstawić się.

Ale w tej samej chwili poczuł, że traci panowanie nad sobą... Oczy Ireny, wielkie, czarne oczy wpiły się w niego, przeszyły go; prócz tych oczu nic więcej nie widzi.

— Pójdziesz ze mną — nachyliła się nad jego twarzą, tak, że poczuł jej oddech. Pójdziesz za mną...

I teraz patrząc tylko na nią, odrzekł dziwnym głosem:

— Tak, pójdę z tobą...

Poradzki nie zaznał jeszcze siły hipnotycznej oczu Ireny. Może usiłowałby przeciwstawić się. Irena sądziła również, że miłość jego ku niej jest znacznie silniejsza i że nie będzie zmuszona użyć takiej siły, by go zabrać ze sobą.

Ale chciała jeszcze upewnić się, że będzie powolny jej rozkazom i dlatego wlała mu do ust kilka kropel płynu, który nosiła we flaszce w swej torebce.

Teraz była już pewna, nie obawiała się żadnych niespodzianek, jakie ją mogą spotkać w drodze.

— Ubierz się i chodź — powiedziała rozkazującym tonem.

Seweryn Poradzki pochylił głowę i machinalnym ruchem, jak manekin, począł wykonywać jej polecenie. Sam nic nie mógł uczynić, nie mógł mówić, tylko odpowiadał na pytania... Dwaj zamaskowani mężczyźni poczęli zacierać wszelkie ślady.

Nie mieli zbyt wiele roboty, cały czas nie zdejmowali rękawiczek z dłoni. Ustawili więc tylko krzesła, doprowadzili wszystko w pokoju do porządku, usadowili ciało Zabluki w fotelu, by wydało się, że śpi.

— Ireno — odezwał się wyższy mężczyzna. — Jeszcze dzisiaj musimy rozpatrzeć jego sprawę...

— Brat Poradzki jest pod moją opieką i w każdej chwili oddam gó wam. Sądzę, że mamy ważniejsze sprawy przed sobą, bo jeśli Zabluka rozmawiał naprawdę z policją...

— No, dobrze, pomówimy o tym... Musimy wyjść stąd...

— Dobrze.

Zamaskowani mężczyźni wyszli pierwsi. Irena pomogła Poradzkiemu ubrać się, po tym przecięła kontakty elektryczne, by utrudnić pracę policji, jeśli usłuchała wołania Zabluki...

Zatrzasnęła drzwi za sobą i wyszła pod ramię z Poradzkim. Poradzki szedł jak bezwolne stworzenie przed siebie, nie wiedząc ani dokąd go prowadzą ani co chcą z nim uczynić...

Gdy wychodzili, w bramie nie było nikogo.

(Dalszy ciąg jutro)

WOJNA SZPIEGÓW

Sensacyjne wspomnienia b. oficera wywiadu francuskiego

Pod koniec 1916 roku Niemcy przełamali front włoski pod rzeką Psonzo i wtargnęli na terytorium włoskie. Na tyłach włoskich zapanowało rozprężenie, które jeszcze bardziej potęgowali agenci niemieccy. Angielskie Intelligence Service i francuski Drugi Oddział energicznie zabrały się do tępienia wichrzycieli.

13.

Pewnego dnia poinformowano nas, że właściciel ładnego hotelu położonego na drodze do X. stoi prawdopodobnie w kontakcie z agentami niemieckimi i należy go śledzić.

Przed wojną hotel ten był ładnie urządzony i obficie zaopatrzony w szynki parmeńskie i aromatyczne wina, w roku 1917 przedstawiał zaś sobą nędzną oberżę, której piwnice i spiżarnie były prawie że puste. Właścicielem tego hotelu był niejaki Pedereva, mężczyzna liczący około pięćdziesięciu lat. Miał on żonę i dwie córki, Lucję i Magdalenę.

Prawie każdego wieczoru przestępowaliśmy próg oberży pod pozorem, że chcemy spędzić kilka godzin z dala od posępnej atmosfery, panującej w obozie, a w rzeczywistości przychodziliśmy, aby zbadać zwyczaje domowników i baczyć na to wszystko, co może nam wydać się podejrzane.

Nie zauważyliśmy jednak nic podejrzanego. W ciągu dnia widziało się przy stolikach tylko kilku wieśniaków, którzy po drodze z jednej wsi do drugiej wstępowali na lampkę wina. Wieczorem zaś gromadzili się w oberży francuscy i włoscy żołnierze, którzy narabiali takiej wrzawy, że było wykluczone, aby tutaj prowadzono tajemnicze rozmowy.

Chcąc jednak uzyskać jakieś dane, kryliśmy się w pobliżu oberży i obserwowaliśmy ją aż do świtu. Nie dostrzegliśmy jednak nic podejrzanego. Nasze nocne posterunki skończyły się tylko tym, że nabawiliśmy się kataru i w końcu zaniechaliśmy ich, pozostawiając oberżę i jej właściciela w spokoju.

Pewnej nocy wracając z kolegą D. z rewizji przeprowadzonej w sąsiedniej wiosce, zauważyliśmy na drodze do X., mimo panujących ciemności sylwetkę mężczyzny idącego wąską ścieżką.

— Prawdopodobnie to żołnierz — szepnął D.

— Co on robi o tej porze na drodze? Należałoby go śledzić — odparłem.

Z miejsca też zamiar ten wprowadziliśmy w czyn i ruszyliśmy za żołnierzem. Nie przestrzegaliśmy nawet zbytniej ostrożności. Jegomość ten niczego bowiem nie podejrzewał i szedł pewnym krokiem nie oglądając się za siebie.

Po piętnastu minutach zauważyliśmy, że mężczyzna zatrzymuje się przed oberżą Pederevy. Lekko trzy razy zapukał w okiennicę jednego z okien. Prawie natychmiast okiennica się uchyliła i żołnierz wślizgnął się do pokoju.

— W związku z podejrzeniami, jakie ciążą na hotelarzu i jego rodzinie tajemnicza ta wyprawa żołnierza może być bardzo poważna w skutkach — zauważyłem.

— Jedno jest dla mnie prawie, że pewne — odparł D. — że żołnierz, którego śledziliśmy jest zupełnie niewinny. Sposób jego zachowania się wskazuje, że nie ma nic na sumieniu i że nie ma wiele do ukrywania. Prawdopodobnie kocha się w jednej z córek hotelarza, zakrada się do jej pokoju nocą i bezwiednie udziela jej pewnych informacji, które ona następnie odpowiednio wyzyskuje.

— Sądzę, że masz rację — przyznałem słuszność. — Ale zarzucenie sideł na żołnierza musiało nastąpić dopiero niedawno, ponieważ podczas poprzednich tygodni, w czasie nocnego „czuwania" nad oberżą, nie zauważyliśmy nic podejrzanego. Być może, że dzięki przypadkowi wpadliśmy na właściwy trop.

Obecnie z niecierpliwością czekaliśmy na dalszy bieg wypadków i ukryliśmy się w pobliżu hotelu. Na wieży kościelnej w miasteczku zegar wybił trzy razy. Czekaliśmy już przeszło dwie godziny. W oknach oberży nie pokazało się jednak światło, a żołnierz wciąż jeszcze nie wychodził.

Mój towarzysz stracił wreszcie całkowicie cierpliwość i mruknął gniewnie:

— Jest bardzo prawdopodobne, że naprózno tutaj czekamy. Sprawa, która nam się wydaje tak podejrzana, może być w istocie zwykła romantyczną historią...

D. nie zdążył skończyć zdania, w tej chwili bowiem otworzyła się bezszelestnie okiennica, mężczyzna zeskoczył z okna i skierował się na drogę. W oknie pojawiło się białe, nagie ramię, i dłoń kobieca zrobiła jakiś znak w ciemnościach.

Żołnierz obecnie szedł szybkim krokiem, widocznie spieszył się do obozu. Po kwadransie znalazł się przed niewielkim murkiem, przeskoczył go, i wślizgnął się do opuszczonej fermy, gdzie obozowała od pewnego czasu kompania strzelców alpejskich.

— Co teraz należy uczynić? — zapytałem D.

— Uważam, że i jutrzejszej nocy musimy czuwać nad oberżą.

Zgoda! — odparłem i pożegnałem D.

Nazajutrz rano wałęsaliśmy się bezczynnie po obozie strzelców alpejskich. Poinformowano nas, że część kompanii wyruszyła na trzy dni w pierwsze linie.

— Nie zdążyli nawet dotrzeć do okopów — opowiadali w dalszym ciągu żołnierze, bo gdy znaleźli się mniej więcej w połowie drogi, zaczęły grzmieć nieprzyjacielskie armaty. Ogień trwał jakieś pól godziny, a następnie znów zaległa cisza. Można byłoby przypuszczać, że nieprzyjaciel nie chciał ich mieć w okopach.

Sprawa ta wydała się nam podejrzana i porozumiałem się telefonicznie z kwaterą dowódcy.

— Jak tylko żołnierze, którzy mieli zastąpić przebywających w pierwszych liniach, zbliżyli się do okopów — oświadczył mi adjutant dowódcy — nieprzyjaciel otworzył na nich ogień artyleryjski. Przy tym musi pan wiedzieć, że zmiana żołnierzy była trzymana w ścisłej tajemnicy i nie rozumiem skąd tam wiedziano, że właśnie w danej chwili należy otworzyć ogień. Sprawa ta wydaje mi się mocno podejrzana.

Instynktownie wyczuliśmy, że istnieje jakiś związek między tym incydentem, a naszym odkryciem dokonanym poprzedniej nocy i zabraliśmy się do dzieła. Natychmiast wszczęliśmy dochodzenie i nasze podejrzenia skierowały się na żołnierza pracującego w kancelarii pułkownika. Postanowiliśmy więc nastawić sidła, do których, jak przypuszczaliśmy, niechybnie wpadną winni, jeśli tacy tylko istnieli.

(Dalszy ciąg jutro)

Pięć trupów położył słynny bandyta

a nie widząc dla siebie ratunku, ostatnimi nabojami popełnił samobójstwo

Podawaliśmy ostatnio o krwawej „dintojrze" nad słynnym bandytą Gajewskim jaka odbyła się na Pelcowiźnie. W wyniku krwawej rozprawy bandyta Gajewski został porznięty nożami, lecz korzystając z zamieszania, wynikłego z powodu nadejścia patrolu policyjnego, zdołał się ukryć.

Zawiadomiona o pobycie okrutnego bandyty policja warszawska skomunikowała się natychmiast z komendą powiatową, ta zaś z komendami wojewódzkimi i rozpoczęto za Gajewskim pościg, który uwieńczony został właściwymi rezultatami.

Potwornie zmasakrowany bandyta posiadał jeszcze tyle siły, żeby opuścić w ciągu dwóch dni Warszawę i uciec na teren województwa łódzkiego. Sądził najprawdopodobniej, iż władze policyjne nie dopuszczą myśli, aby zbrodniarz skrył się w miejscu, gdzie już od dawna wyznaczano na głowę jego wysoki okup, zawiódł się jednak tym razem w swoich oczekiwaniach.

Na skutek poufnych wiadomości, policji województwa łódzkiego udało się ustalić, iż Gajewski ukrywa się na terenie jednej z tamtejszych wsi. Zarządzono obławę, w której udział wzięło kilkuset policjantów z pięcioma oficerami policji na czele.

Otoczony ze wszystkich stron bandyta starał się wtedy wydostać z pierścienia obławy i w tym celu prosił gospodarzy, u których się ukrywał, aby mu ułatwili ucieczkę. Ci oczywiście odmówili temu żądaniu, okupując zresztą ten sprzeciw własną śmiercią.

Gajewski zamordował trzy osoby z pośród rodziny gospodarzy i sam skrył się w karczmie Sielanka. Tu przedstawił się uczciwie bez skrupułów właścicielowi oberży, i zażądał po prostu, aby dostarczono mu chałata, jarmułki itd., co miało mu ułatwić ucieczkę.

Gdy i temu żądaniu bandyty odmówiono, Gajewski zarżnął karczmarza i jego żonę, po czym z dwóch naganów rozpoczął ostrzeliwanie nacierającej policji. Padło kilku policjantów rannych.

Dopiero po kilkunastu godzinach zapalczywej walki, Gajewski widząc, że dalszy opór jest już niemożliwy, z powodu wyczerpania zapasu amunicji, ostat nie trzy kule oddał do siebie, ponosząc śmierć na miejscu.

(Dokończenie obok).

Nazwiska mieszkanki Annopola, u której bandyta Gajewski szukał schronienia, nie udało się dotychczas ustalić. Wyszukano jedynie trzech wspólników groźnego bandyty, których nazwiska ze względu na toczące się śledztwo trzymane są jeszcze w tajemnicy.

Ciało bandyty Gajewskiego, który przed popełnieniem samobójstwa położyć jeszcze zdołał pięć trupów, oddane zostało dla celów badawczych medycyny kryminalnej.

Śmiały wypad powstańców

Na placu boju pozostało 278 poległych

SALAMANKA. Komunikat głównej kwatery wojsk powstańczych, wydany w nocy z wtorku na środę podkreśla, że na froncie katalońskim na północ od Ebro oddziały narodowe zdobyły szereg pozycji na odcinku Trent. Nieprzyjaciel pozostawił na tym odcinku 38 zabitych oraz znaczną ilość materiału wojennego.

Na odcinku Espla oddział wojsk narodowych, dokonał śmiałego wypadu. Liczba zabitych pozostawionych przez czerwonych na placu boju koło tej miejscowości, wynosi 278; wśród zabitych jest szereg oficerów oraz 1 komisarz polityczny.

Na południe od Ebro oddziały czerwone poniosły dotkliwe straty i wycofały się z czterech ważnych pozycji, pozostawiając 140 zabitych. 32-ch milicjantów czerwonych przeszło na stronę wojsk narodowych.

Dezerterzy ci opowiadają, że wśród wojsk republikańskich panuje wielkie przygnębienie z powodu bardzo ciężkich strat, poniesionych w czasie ostatnich walk. Niektóre oddziały zostały doszczętnie zniszczone.

W ciągu wtorku samoloty narodowe zestrzeliły 6 aparatów nieprzyjacielskich typu „Curtis". Poza tym zbombardowano szereg obiektów wojskowych oraz dworce w Cambils, Hospitalet i Ampolla oraz port w Tarragonie.



Znany artysta filmowy Conrad Veidt wraz ze swą córką Violą w ogrodzie Zoologicznym w Londynie.

Zatarg sowiecko-japoński

(Początek na str. 1-ej).

ATMOSFERA BOJOWA W SOWIETACH

MOSKWA. Ostatnie wydarzenia na Dalekim Wschodzie przyczyniły się do wytworzenia atmosfery bojowej wobec Japonii.

Inspirowane przez czynniki partyjne masy ludności, zwłaszcza robotniczej, biorą udział w wiecach i manifestacjach, ostrzem swym skierowanych przeciw Japonii.

Rezolucje, powzięte na tych wiecach, stwierdzają, że robotnik sowiecki z bronią w ręku stanie na straży granic ZSRR w obronie przed „japońskimi bandytami".

Podniecona atmosfera w Moskwie skłoniła władze sowieckie do przedsiębrania specjalnych środków ostrożności w stosunku do ambasady japońskiej, która strzeżona jest przez liczne patrole milicjantów.

SOWIECKA AGITACJA ANTYJAPOŃSKA

RYGA. Ostatnio na terenie państw bałtyckich zaobserwowano wzmożoną akcję propagandową, inspirowaną przez sowieckie placówki dyplomatyczne w tychże krajach, a polegającą na tym, iż osoby pozornie z Sowietami nie mające nic wspólnego lansują wiadomości, jakoby Japonia znajdowała się nie tylko w przededniu klęski militarnej, ale również rewolucji wewnątrz kraju, do której dążą masy chłopskie Japonii.

Wiadomości te lansują osoby opłacane przez placówki sowieckie w Rydze, Kownie i Tallinie, mające dostęp do szerokich warstw społeczeństwa miejscowego.

MILION ŻOŁNIERZY NA POGRANICZU

TOKIO. Rzecznik tutejszego Ministerstwa Wojny oświadczył wczoraj, że na granicy mandżursko - sowieckiej zastąpiono straż graniczną wojskami armii regularnej

Według oceny japońskiej siły sowieckie na granicy mandżurskiej wynoszą około 1 miliona ludzi. Japonia skoncentrowała już dawniej „pół miliona ludzi stanowiących sam kwiat armii cesarskiej".

Ze strony oficjalnej podkreśla się, że wojska japońskie otrzymały rozkaz zachowania postawy czysto defensywnej, i że od początku incydentu ani jeden żołnierz japoński nie przekroczył granicy sowieckiej.

MOBILIZACJA REZERWY

HELSINKI. Prasa tutejsza poświęca dużo miejsca ostatnim incydentom na pograniczu sowiecko - mandżurskim, zaznaczając równocześnie, że wczoraj w Kremlu odbyło się posiedzenie najwyższej rady wojennej ZSRR pod kierownictwem marszałka Woroszyłowa.

Na posiedzeniu byli obecni: Stalin, Molotow i inni wyżsi funkcjonariusze władz sowieckich. Posiedzenie trwało ponad 10 godzin.

Dalej prasa donosi z Chabarowska, że marsz. Blücher wysłał do zagrożonych rejonów po granicznych 40.000 żołnierzy. Wydany został również rozkaz mobilizacyjny dla rezerwy.

Według posiadanych tu wiadomości w moskiewskich kołach politycznych twierdzą, że Stalin nie zdecydował się jeszcze dotychczas, czy iść za radą Litwinowa, t. j. zlikwidować po lubownie ostatni zatarg, czy też usłuchać marsz. Blüchera i rozpocząć wojnę z Japonią.

Kajak śmierci na Bałtyku

Dwie osoby utonęły na wycieczce

JASTRZĘBIA GÓRA. — Wczoraj po południu morze pod Jastrzębią Górą pochłonęło dwie ofiary tragicznego wypadku wywrócenia kajaka.

Na wzburzone nieco u brzegów morze wypłynęli bawiący na wywczasach w Jastrzębiej Górze: Stanisław Stańczyński ze Środborowa pod Warszawą i Stanisława Pisowicz z Białej (woj. krakowskie).

Kajak w pewnej chwili podbity większą falą, wywrócił się i jadący wpadli do wody i utonęli. Rozpoczęto poszukiwanie zwłok. Po pewnym czasie odnaleziono zwłoki Stanisławy Pisowicz.

Zwłoki drugiej ofiary fala prawdopodobnie poniosła w głąb Bałtyku. Kajak fala wyrzuciła na brzeg.

Niezwykły wypadek kryminalny

Dwie osoby o jednakowych odciskach palców

LIZBONA. Portugalska policja kryminalna stwierdziła, rzadki i niezwykły wypadek podobieństwa odcisków daktyloskopijnych, oddając sprawę uczonym do zbadania.

Na podstawie odcisków palców aresztowanego przestępcy ustalono, że był on karany 24 razy i dwa razy deportowany do Afryki, po raz pierwszy w roku 1908.

Oskarżony zaprzeczył temu, a na poparcie swych zeznań zwrócił uwagę policji, że urodził się w roku 1901 nie mógł przecież być deportowany już jako przestępca w roku 1908, t. j. jako 7-letnie dziecko.

Po przeprowadzeniu dochodzeń okazało się, że rzeczywiście chodzi tu o dwie różne osoby, posiadające jednakowe odciski daktyloskopijne.

80 kg kamieni do zapalniczek

skonfiskowano w mieszkaniu znanego przemytnika

Warszawa i prowincja zasypane były od dłuższego czasu kamieniami do zapalniczek, przemycanymi z Niemiec w olbrzymich ilościach. Poszukiwania „importera" nie dawały początkowo żadnego rezultatu, gdyż przebiegli przemytnicy doskonale się maskowali i działali za pośrednictwem agentów, nieznani przez odbiorców.

Wszczęto dochodzenie. Po żmudnych obserwacjach, ustalono ponad wszelką wątpliwość, że główną sprężyną przemytu kamieni zapałowych jest Mozek Zaterman, zamieszkały przy ul. Miłej 48. Zaterman przemycał dawniej tytoń, scyzoryki i galanterię z Niemiec. Kilkakrotnie zdemaskowany, zerwał rzekomo z działalnością przemytniczą, trudniąc się jakoby pośrednictwem handlowym. Był to jednak zwykły fortel przemytnika, obliczony na uśpienie czujności władz. Zaterman w dalszym ciągu trudnił się przemytnictwem, przerzucił się jedynie na kamienie, jako łatwiejsze do przewozu i ukrycia.

Dyskretna obserwacja, roztoczona nad mieszkaniem przemytnika, nie dała na razie pozytywnych wyników. W oknach parterowego mieszkania Zatermana bez przerwy tkwili „na warcie" dwaj jego synowie, 13-letni Mendel i 14-letni Jakub, którzy na widok każdego obcego, wchodzącego do bramy, alarmowali ojca, ten zaś błyskawicznie zabezpieczał się przed niepożądanymi odwiedzinami i starannie ukrywał przemyt w misternie zakonspirowanych skrytkach.

W toku dalszych badań wyszło na jaw, że Zaterman kontaktował się ze znanym przemytnikiem, Władysławem Zalewskim (Pańska 27), który, jak wiadomo, został osadzony niedawno w obozie odosobnienia w Berezie Kartuskiej. Zalewski był „technicznym" organizatorem przemytu kamieni. Gdy osiadł w Berezie, przemytem zajął się na własną rękę dobrze już wyszkolony Zaterman.

Zaangażował on kilkunastu agentów, którzy sprzedawali kamienie w Warszawie i na prowincji zaufanym hurtownikom, ci zaś odsprzedawali towar drobnym sprzedawcom.

Przebiegły przemytnik nigdy nie występował osobiście ani w transakcjach, ani dostawie towaru. Czynili to za niego żona Chana, oraz kochanka Zalewskiego, Cecylia Przystacka i jej siostra Irena.

Tak zabezpieczony ze wszystkich stron, Zaterman pewien był bezkarności i czerpał z przemytu olbrzymie zyski.

W międzyczasie zgromadzono dostateczny materiał dowodowy i w dniu wczorajszym zarządzono niespodziewaną rewizję w mieszkaniu przemytnika. Zaterman nie zdążył już ukryć znacznej partii kamieni zapałowych, które znaleziono w mieszkaniu, w ilości około 80 kilogramów. Przemyt skonfiskowano.

Zaterman i jego pomocnice, zostali osadzeni w areszcie, skąd Chanę Zaterman i Cecylię Zalewską swolniono ze względu na ich nieletnie dzieci, pozbawione opieki.

Zlikwidowanie hurtowni przemytniczej i unieszkodliwienie jednego z najgroźniejszych przemytników, jest poważnym sukcesem Straży Granicznej.

Obecnie prowadzone jest dochodzenie przeciwko agentom

Z TEATRU im. J. SŁOWACKIEGO

GOŚCINNE WYSTĘPY TEATRU JARACZA

Piątek; „Szóste piętro"

REPERTUAR KIN:

ADRIA: „Tango zakochanych" „Gwiazda Riwiery"
APOLLO: Dziewczę z dalekiej północy
ATLANTIC: „Burłak z nad Wołgi"
DOM ŻOŁNIERZA: „Narzeczona z przypadku"
L. O. P. P: „Pobrali się zawcześnie"
PROMIEŃ: „Ostatni pociąg oblężonego miasta"
STELLA: „Miłość szpiega"
SZTUKA: „Nancy Steele zginęła"
ŚWIT: „Z pieśnią przez życie"
UCIECHA: „Symfonia młodości" oraz „Strzał o północy"
WANDA: „Dla kobiety" (Burza nad Irlandią)
FOTOPLASTIKON: Szczepańska 5: „Alpy austriackie"

RADIO — KRAKÓW

Piątek, 5 sierpnia 1938

8 Muzyka, 11.57 Sygnał czasu, Hejnał z wieży Mariackiej, 14 Muzyka, 15.10 Lokalne wiadomości gospodarcze, 17.00 Dokąd jechać w święto? 17.55 Wiadomości bieżące, 21 „Cienie od Tatr", 22 Lokalne wiadomości sportowe 22.05 Muzyka.

(Reszta programu ogólnopolskiego wewnątrz numeru)

Złota afera firmy „Plaurum" przed sądem karnym

W początkach bież. roku organa Inspektoratu Okręgowego Ochrony Skarbowej w Krakowie otrzymały w drodze poufnej informacje, że firma „Plaurum" przy ul. Grodzkiej 1, trudniąca się sprzedażą złota, narusza przepisy dewizowe i podatkowe, sprzedając pokątnie złoto. W toku dochodzeń ustalono, że w czasie od kwietnia do sierpnia 1936 r. właściciele firmy sprzedali różnym zakładom dentystycznym bez zezwolenia Komisji dewizowej około 55 gramów złota. Wobec tego właściciele firmy: Majer Finker, oraz Helena i Salomon Kemplerowie oskarżeni zostali przez prokuratora o przestępstwo z art. 6 dekretu dewizowego i w dniu wczorajszym zasiedli na ławie oskarżonych przed sądem okręg. karnym w Krakowie. Rozprawa jednak została odroczona w celu wezwania głównego świadka, u rzędnika z Urzędu Probierczego. Rozprawę prowadził sędzia dr. Konopka. bronił adw. Janczałek.

—oo—

Kucharka z firmy „Hawełka" oblała się wrzącym kompotem

Onegdaj wieczorem 42-letnia Antonina Brodowa, kucharka w znanej restauracji „Hawełka" w Rynku gł., oblała się przez nieostrożność wrzącym kompotem. Wezwany lekarz Pogot. rat. udzielił jej pomocy i pozostawił w opiece domowej.

Zginął 76-letni staruszek

Wczoraj zawiadomiono Wydział śledczy, że w dniu 2 b.m. w godzinach porannych wydalił się z domu przy ul. Zwierzyniec kiej 30 staruszek 76-letni Krzysztof Tomasz i dotychczas nie powrócił.

„Wsypał" kolegę ze zemsty za uwiedzenie żony

Niejaki Stanisław Kiebzak z Krakowa skazany został przez sąd grodzki na rok bezwzględnego więzienia za kradzież, popełnioną wspólnie z innymi sprawcami w dn. 27 stycznia br. na szkodę Gusty Haberowej w Krakowie.

Skazany wniósł odwołanie od wyroku i onegdaj odbyła się rozprawa apelacyjna, w której toku przesłuchano szereg nowych świadków na okoliczność, że Kiebzak w dniu kradzieży był poważnie chory i leżał w łóżku, a oskarżenie go o udział w tej kradzieży było aktem zemsty ze strony niejakiego Józefa Kapusty. Albowiem Kiebzak, gdy Kapusta odsiadywał karę więzienia za kradzieże, uwiódł mu żonę.

Sąd przyjął alibi oskarżonego za udowodnione, przeto zniósł wyrok I. instancji i wypuścił Kiebzaka na wolność. Obronę wnosił adw. dr Bern. Pleszowski.

Program XIV. Marszu Szlakiem Kadrówki

Jak już donosiliśmy, w dniu 6 bm. odbędzie się tradycyjny XIV. Marsz Szlakiem Kadrówki na trasie Kraków — Kielce. Główniejsze punkty programu są nast.: Piątek, dn. 5 bm. godz. 19 hejnał strzelecki, podniesienie chorągwi i zaciągnięcie warty na rynku pod wieżą ratuszową; godz. 19.20 pochód na Wawel; godz. 20.10 zapalenie ogniska w Oleandrach i odczytanie historycznego rozkazu z dn. 6 sierpnia 1934 r. oraz apel poległych. Sobota, dn. 6 bm, godz. 4 rano odmarsz patroli z Oleandrów; godz. 20.30 wyświetlanie filmów na Rynku gł. Niedziela, dn. 7 b. m. godz. 20.30 wyświetlanie filmów na Rynku i podawanie wyników Marszu Szlakiem Kadrówki.

Szlęzak Władysław, urodz. 22 III. 1912 unieważnia zgubioną książkę wojskową wydaną P.K.U. Będzin.

Która z pań zgubiła narzutkę?

W dniu 1 bm. wieczorem na plantach u wylotu placu Szczepańskiego współpracownik naszego Wydawnictwa p. Oskar Klugman znalazł czarną narzutkę damską wełnianą. Znalazca złożył narzutkę w I. Komisariacie P. P. przy ul. św. Jana, dokąd poszkodowana może zgłosić się po odbiór swej własności.

Czas odnowić prenumeratę!

Wstrząsające samobójstwo żony red. „Now. Dziennika"

Wczoraj o godz. 11 przed południem przybyła no domu przy ul. św. Sebastiana L. 10 jakaś pani w średnim wieku, która szybkim krokiem weszła do klatki schodowej i podążyła na II. piętro. Nagle dał się słyszeć głuchy łoskot, który wywabił z mieszkań lokatorów. Oczom przerażonych widzów ukazał się straszny obraz. Oto w półciemnej klatce schodowej na parterze leżało okropnie zmasakrowane ciało owej kobiety, bez oznak życia.

Jak się okazało, desperatką była 40-letnia Róża Leserowa, żona dra Henryka Lesera, redaktora działu sportowego „Nowego Dziennika", zamieszkała przy tej samej ulicy w domu pod n-rem 13. Leserowa dopiero we środę powróciła z Krynicy, mąż zaś przebywa obecnie w Zakopanem. Tragicznie zmarła osierociła ponadto 16-letniego syna. Powodu rozpaczliwego kroku jeszcze nie ustalono.

—oo—

Tajemnica wisielca w mieszkaniu

Jak już pokrótce wczoraj donieśliśmy, w mieszkaniu domu przy ul. Mitery (dawniej Konopnickiej) w Podgórzu znaleziono powieszonego trupa 34-letniego Henryka Feinera.

Makabryczne odkrycie gnijących zwlok w mieszkaniu, wywołało zrozumiałe wrażenie w Podgórzu. Według informacji p. Pyziowej, dozorczyni domu, Feiner zajmował komfortowe mieszkanie na II. p. Ostatnio pracował jako mechanik w pewnej fabryce skór w Krakowie, skąd jednak miał odejść, gdyż przed dwoma miesiącami otrzymał wypowiedzenie. Feinera widziano jeszcze we czwartek rano, wychodzącego z domu. Od tej chwili ślad po nim zaginął. Dopiero w niedzielę sąsiednia lokatorka poczuła dziwną woń, wydobywającą się z zamkniętego mieszkania Feinera. Gdy jednak w poniedziałek zaduch stawał się co raz silniejszy, wówczas postanowiono zawiadomić policję, która we wtorek dokonała otwarcia drzwi.

Charakterystycznym przy tym jest fakt, że gdy we wtorek telefonowano do fabryki, w której pracował Feiner, otrzymano odpowiedź, że Feiner był w fabryce dzień przed tym, to jest w poniedziałek. Oczywiście, wiadomość ta była mylna, gdyż Fainer musiał popełnić samobójstwo we czwartek lub w piątek ub. tygodnia. Denat nie pozostawił żadnych listów, które uspra wiedliwiałyby jego tragiczny krok. Ogólnie jednak sądzą, że powodem desperacji była tęsknota po stracie narzeczonej, która niedawno mu umarła.

Na fali życia.

Spodnie pana Eustachego

Sąsiad mojej posługaczki pan Eustachy Kołatek, poważny, starszy jegomość, chwilowo od dłuższego czasu bezrobotny, właśc. 2-izbowego mieszkania przy ul. — powiedzmy — Cienistej, a zarazem posiadacz żony i czterech dorosłych cór, odkładał sobie przez dłuższy czas pieniądze, aż uzbierał odpowiednią sumę i kupił do własnego użytku eleganckie spodnie w paski.

Przymierzenie spodni odbyło się sposobem przyspieszonym: jedna nogawka w lewej ręce, druga w prawej; następnie ręce rozkłada się, a jeżeli środek spodni wypadnie akurat na nosie, — wtedy spodnie — według opinii sprzedawcy — są do bre „fajn" i lepszych sam książę Windsoru mieć nie może!

Zresztą, gruntowniejsze przymierzanie na ulicy Szerokiej, zwanej pospolicie „tandetą", w dodatku przy straganie nie jest praktykowane, tak ze względu na brak jakichkolwiek przykładów tego rodzaju w latach ubiegłych, jak i na obyczajność publiczną.

Musiał jednak pan Eustachy źle „wycelować" przy przymiarce, bo gdy spodnie włożył w domu na swą mizerną figurkę, zamiast okrzyku podziwu, usłyszał od żony i wszystkich cztech córek:

— Ale sobie tata długie spod nie fundnął! Czy aby nie cisną pod... pachami?

Pan Eustachy połknął te docinki zgryźliwie, lecz wnet kopnęły go one w wątrobę, więc krzyknął w pasji:

— Zamiast się prześmiewać, to mogłaby mi która z was skrócić spodnie. Tak na pięć palców...

— A już — usłyszał w odpowiedzi. Roboty mamy dosyć swojej, a nie jakieś portki obcinać!

Westchnął ponuro pan Eustachy, zdjął spodnie, powiesił je w szafie, wciągnął stare, nieco już łatane i poszedł na miasto, do znajomej knajpki na jednego większego z kropką i bombkę w kółku przyjaciół.

Sumienie jednak niedługo ruszyło najstarszą córkę Eleonorę, nic nie mówiąc, wzięła igłę, nici, nożyczki i pomyślała:

—Pięć palców? Pięć tatowych palców, znaczy moich dziesięć! I skróciła spodnie o dziesięć palców.

I druga z kolei córka pana Eustachego, panna Florentyna, też pobudzona głosem sumienia, nie mówiąc nic nikomu, skróciła spodnie o dziesięć swoich, a pięć tatusiowych palców...

Nad lenistwem pozostałych córek: Agaty i Kunegundy również zatryumfował głos sumienia. Obie pocichu skróciły tatusiowe spodnie. Zaś najdłużej opierała się sama pani Eustachowa. Ale i ona uległa głosowi sumienia...

Skutki tej „cichej" pracy pięciu kobiet nie dały na siebie długo czekać. Gdy bowiem „tajemnica" została odkryta, pan Eustachy nazajutrz podał do dziennika ogłoszenie: „Spodnie dziecinne nowe okazyjnie do sprzedania".

Czy znalazły te „spodnie" amatora? — o tym, niestety, nie mogłem dowiedzieć się...

Redakcja: Kraków, św. Krzyża 1. Administracja: Kraków, ul. Krowoderska 49. Redaktor przyjmuje od godziny 16 — 17

CENA OGŁOSZEŃ; W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Cała strona 9 0 zł. — Drobne 10 gr. za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 gr. za wyraz.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Tadeusz J. Wójcicki. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Druk. »Profilius«, Kraków, św. Krzyża 3. Tel. 162-18